

# OBRONA KULTURY



WOLNOŚĆ TWÓRCZOŚCI DUCHOWEJ. NAUKA. OŚWIATA. LITERATURA. SZTUKA. WOLNE ZAWODY

Telefon 9-98-44

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Konto P.K.O. Nr 20621

Nr 2

Warszawa, 13 listopada 1938 r.

Rok I

## FUNDUSZ KULTURY NARODOWEJ

Niema kultury bez historii. Wśród elementów, które składają się na to pojęcie i które je kształtują — dorobek doświadczeń, zwycięstw i klęsk, szczęścia i niedoli, radości i cierpienia, słowem praca i twórczość wyznaczają poziom i rodzaj kultury, stanowią o jej treści i znaczeniu w dziejach jednostki, społeczeństwa, narodu i ludzkości. Przenikają w przyszłość i sokami swymi zasilają wciąż wzrastający owoc życia, coraz pełniejszą życia syntezę.

Każdy człowiek posiada pewną kulturę osobistą. Poznajemy ją w jego postawie wobec świata zewnętrznego i w jego stosunku do samego siebie, do swych własnych wartości. Ma swą kulturę każde społeczeństwo, a mierzymy ją umiejętnościami współżycia i współpracy obywateli, zamieszczeniami i kierunkiem wspólnych ofiar i wysiłków. Bez kultury nie może istnieć naród. Wydobywanie aż z pod ziemi zapomnianych czy nieznanymi pomnikami przeszłości, rozszerzając ramy historii narodu, wzbogaca o tysiąclecia jego dobytek kulturalny, wzmacnia jego siły duchowe i podnosi jego dumę.

Od nauki Chrystusa, jako od początku nowej kultury, ogromna część ludzkości zaczęła dopiero rachować swe dzieje. Nazwiska ludzi przemawiają do nas tylko wówczas, jeśli znamy czyny i oblicze duchowe tych, których one oznaczają. Wymowa ruin zrozumiała jest tylko dla tych, którzy ich historię w sobie noszą. Grobowce na Wawelu nie są przybytkiem śmierci. Każą nam wierzyć w nieśmiertelność. Jak najcenniejsze skarby, przechowujemy dawne pisma oraz inne przejawy i dowody życia kulturalnego w przeszłości. Odbudowanie kościoła w Inowłodzu nie przeszło bez wrażeń, mimo doniosłych wypadków politycznych, rozgrywających się w tym czasie. W Biskupicach szukają materiału do odtworzenia obrazu przedwioleskiej kultury badacze wielu narodów. Barbarzyństwo bowiem tam się rodzi i zwycięża, gdzie znika przeszłość, gdzie zostaje ona unicestwiona, gdzie rzuca się ją w zapomnienie. Możemy to obserwować na każdym kroku, zarówno w rzeczach małych, jak wielkich.

Przed oczyma współczesnego pokolenia rozgrywa się wielki dramat o miejsce i rolę kultury. Bronimy jej, gdy domagamy się swobody dla twórczości człowieka, samorządu dla społeczeństwa, samodzielności dla życia narodu.

Kultura jest największym wrogiem niewoli. To też w niej najazd spotkał najbardziej upartego i wytrwałego przeciwnika, stanowiła ona pancierz, którego zniszczyć nie mogła ani germanizacja, ani rusyfikacja, szczepiona na naszych ziemiach wszelkimi środkami. Po utracie niepodległości kultura nasza była gwarantką jej odzyskania, mimo ciosów i ran, które jej zadano, była opoką, o którą opierała się nieustępliwość i gotowość bojowa naszego narodu.

Nie tracąc czasu, wielkimi węzłami łączył Józef Piłsudski czasy dawne z nowymi, przechodził przez „zaróżnięte szalejem szlaki”, budząc lub tworząc w społeczeństwie świadomość wartości kultury polskiego narodu, wprowadzając do naszego życia jej wielkie siły, przywracając jej warsztaty.

Sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel, wznowienie liceum w Krzemieńcu, powołanie do życia uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, utworzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, mnóstwo odezw, przemówień i listów, osobisty udział w szeregu uroczystości świadczą, jak głęboko przez całe życie odczuwał Piłsudski doniosłość kultury narodowej, jak cenił pracę dla nauki i sztuki, jak wielką rolę wyznaczał im w życiu państwa i narodu.

Dziś w 20-lecie niepodległości i dziś właśnie — niezależnie od 20-lecia tego historycznego momentu — jest rzeczą bardzo pożyteczną przypomnieć sobie o tej ręką Piłsudskiego zapisanej karcie naszej historii. Przemawia z niej do nas wielkość i powaga. Poza tym wskazuje na realizm Piłsudskiego w ujmowaniu zagadnień i rozwiązywaniu stojących przed nim zadań, w tworzeniu podstaw i ośrodków pracy dla przyszłości. Przy-

kładem — Fundusz Kultury Narodowej.

Na początku roku 1928 z inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego, który wówczas pełnił obowiązki Prezesa Rady Ministrów, odbyła się konferencja pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie opieki nad polską twórczością naukową i artystyczną i zorganizowania dla niej stałej pomocy. W konferencji tej wzięli udział pp.: Stanisław Michalski i Artur Słowiński. Marszałek Piłsudski, poinformowany przez ówczesnego Dyrektora Departamentu Nauki i szkół wyższych w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o niewystarczających kredytach na popieranie nauki i sztuki, postanowił sprawę rozstrzygnąć u podstaw i w tym celu zorganizował zebranie. Obrady rozpoczęły się od Jego przemówienia, w którym zwrócił uwagę, że „dziczejemy”, że zaniedbania ulega nasza kultura naukowa i artystyczna.

### Dwa czynniki potęgi

W notatce o założeniu Funduszu Kultury Narodowej, umieszczonej w „Zarysie” działalności tej instytucji (1928 — 1937), czytamy, że Marszałek, przemawiając, podniósł wielką wagę dwóch czynników potęgi Polski: siły zbrojnej oraz kultury naukowej i artystycznej, poczem oznajmił, że z budżetu państwowego przeznacza na razie 5 milionów złotych na założenie pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej osobnej instytucji pod nazwą Funduszu Kultury Narodowej, która to instytucja objęłaby opiekę nad polską twórczością naukową i artystyczną.

W dalszym ciągu Marszałek wyraził nadzieję, że instytucja ta będzie nadal przez Skarb Państwa zasilana. Projekt Marszałka gorąco poparł Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a pp. Michalski i Słowiński podkreślili w swych przemówieniach jego doniosłość. To też Marszałek od razu skierował rozmowę ku realizacji projektu.

W trzy dni potem odbyła się w tym samym gronie druga narada, na której p. St. Michalskiego powołano na stanowisko dyrektora Funduszu. Poza tym Marszałek poczynił kilka uwag o charakterze instytucji. Oddano ją pod przewodnictwo Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, formalnie zaś umieszczono ją przy Prezie Rady Ministrów. Działalność jej miała być niekrepowana formami biurokratycznymi i rozwijać się niezależnie od ministerstw.

„Wiemy — zaznaczył Marszałek w tym miejscu — że będą mi zarzucali, że chcę niemożliwych rzeczy, — ale ta instytucja powinna powstać, — ja tego stanowczo sobie życzę”.

Na koszty administracyjne przeznaczył 200 tysięcy złotych rocznie, przy czym podkreślił, że Fundusz Kultury Narodowej wymagać będzie całkowitego odadnia się i że wobec tego Marszałek jest przeciwny, aby praca w nim traktowana była, jako zajęcie dodatkowe. Poza tym Marszałek podkreślił, że do tej nowej placówki przywiązuje wielką wagę i że pragnie zrobić publicznie i uroczyste jej otwarcie na Zamku, przy czym zamierzał wygłosić przemówienie inauguracyjne w gronie osób, odpowied-

nio dobranych ze wszystkich dziedzin nauki, sztuki i życia społecznego.

Wróćce potem Marszałek wniósł swój projekt na Radę Ministrów, uzasadniając go gorącym przemówieniem o celach i zadaniach Funduszu. W dniu 2 kwietnia r. 1928 zapadła uchwała Rady Ministrów o powołaniu do życia nowej instytucji.

Marszałek nie miał czasu bliżej zajmować się działalnością Funduszu Kultury Narodowej. Nie dopisywało Mu też już zdrowie, wskutek czego do uroczystego otwarcia Funduszu Kultury Narodowej nie doszło. Tylko na jednym z posiedzeń Komitetu wyraził życzenie, aby Fundusz wydał pamiątniki Józefa Jankowskiego, członka Rządu Narodowego, w powstaniu styczniowym i aby opracowano życiorys Stefana Batorego. Do tej pory spełniono dopiero pierwsze życzenie.

Na sesji nadzwyczajnej członkowie izb ustawodawczych w r. 1937 uchwalili rządowy projekt ustawy o Funduszu Kultury Narodowej, dodając do tej nazwy imię jego założyciela. Jednocześnie wprowadzono pewne zmiany, rozszerzając zakres działania instytucji na zagadnienia społeczne i gospodarcze Rzeczypospolitej oraz utworzono nowe jej władze.

W ciągu pierwszych 8 lat swego istnienia — od 1 kwietnia r. 1928 do 31 marca r. 1936 Fundusz Kultury Narodowej, jak mówi jego sprawozdanie, przysłał na naukę w okrągłych liczbach 9,5 milionów złotych, na sztukę 4 miliony. Niewątpliwie suma ta jest dość znaczna. Nikła jest jednak w stosunku do potrzeb. Naczelnym zaś założeniem Funduszu przy udzielaniu pomocy jest teza, że:

„podstawą i motorem wszelkiej twórczej pracy w dziedzinie nauki czy sztuki jest jednostka, twórczymi obdarzona zdolnościami i znajdującą się w warunkach, które jej ten wysiłek twórczy umożliwiają i ułatwiają”.

Z tego punktu widzenia celem całej działalności Funduszu stało się „wytworzenie dla jednostek jak najlepszych warunków pracy twórczej, ułatwienie ogłoszenia drukiem jej wyników, dawanie możności

młodszym pracownikom wyrabiania się i doskonalenia w obranym kierunku pracy”.

Gdy więc stypendia i zasiłki są formą niesienia bezpośredniej pomocy pracownikom na polu kultury narodowej, pomoc pośrednią polega na udzielaniu poparcia instytucjom i czasopiśmowemu naukowemu i artystycznemu, na wytwarzaniu dobrych warunków pracy, urządzaniu pracowni badawczych, na przeprowadzaniu inwestycji itd. Matematyka, fizyka z geofizyką, chemia, astronomia, nauki geologiczne, geografia, biologia, antropologia, etnografia, etnologia i prehistoria, nauki techniczne i rolnicze, medycyna, filologia, historia, nauki prawno-społeczne, filozofia i pedagogia, literatura, kino, teatr, muzyka i plastyka znalazły uwzględnienie w działalności Funduszu przy wszechstronnym badaniu Polski i poszczególnych jej rejonów.

Obok tego jednak Fundusz Kultury Narodowej zasilął badania o szerszym międzynarodowym zakresie, jak np. umożliwiając założenie w Warszawie Obserwatorium Sejsmologicznego, pokrywając część kosztów polskiej wyprawy polarnej na wyspę Niedźwiedzią oraz na Spitzbergen, udzielając pomocy Komitetowi Redakcyjnemu „Słownika Starożytności Słowiańskich” i zbieraniu materiałów do polskiego dzieła w „Handwörterbuch des slavischen Volksglaubens”. Popieranie wydawnictw przekładów na język polski dzieł wybitnych autorów obcych oraz subsydiowanie prac i wydawnictw o charakterze pomocniczym dla pracy naukowej weszło również do zadań Funduszu, który, jak widzimy, wkroczył na wszystkie obszary kultury narodowej, dodając siły i energii jej bojownikom.

Nie podobna tutaj nawet w syntetycznym skrócie przedstawić działalności Funduszu. Jego zasięg świadczy o różnorodności rozwoju i żywotności polskiej kultury. Jednak niesiona pomoc nie odpowiada wymaganiom żywotowo wyrastających potrzeb. Niewątpliwie zaś około instytucji tej skupić się powinna uwaga i ofiarność całego społeczeństwa. Staje się ona bowiem jakby gospodarzem, gospodarującym na niwie naszej kultury, zasilającym jej glebę, wzruszającym ugory. Jest organizatorem warsztatów kultury i zapewnia im asekurację i wydajność. W ten sposób stoi na posterunku, wskazanym przez Józefa Piłsudskiego, na swym odcinku jest wykonawcą Jego woli i strażnikiem Jego dzieła. Bo przed Polską wciąż — jak powiedział Marszałek —

„stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możliwych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym wschodzie. Wskrzesać ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potęgę ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czeka...”

Red.



ALFRED JESIONOWSKI

# BASTION KULTURY

## NA KRESACH ZACHODNICH

Mysłowice — 11 listopada.

Na terenie śląskim, pozbawionym wyższej uczelni, która zazwyczaj skupia całe życie regionu i promieniuje daleko poza swą dzielnicę, koncentruje się praca naukowa - badawcza w Instytucie Śląskim. Czwarty rok pracy tej placówki naukowej wykazał dobitnie, że Instytut Śląski jest nie tylko wypełnieniem dotkliwej luki w dziedzinie terytorialnej organizacji pracy naukowej i odciążeniem innych ognisk naukowych, ale przede wszystkim bastionem, stojącym na straży polskich interesów kulturalnych, które swój punkt wyjścia mają w etnograficznie polskim terenie Śląska. Znacznie szybciej, niż się spodziewać można było, naprawia Instytut Śląski te liczne zaniedbania polskiej nauki, jakie z konieczności za sobą pociągnąć musiała utrata własnej państwowości przy licznych innych palących potrzebach natury naukowej i kulturalnej, politycznej i ekonomicznej. Dyrekcji Instytutu Śląskiego udało się skupić w gronie współpracowników wybitnych uczonych z wszystkich dziedzin, zachęcić młodych badaczy i miłośników nauki do podjęcia samodzielnych badań naukowych, choćby to narazie były drobniejsze artykuły, zamieszczane w periodycznie wydawanych komunikatach.

Mając dokładnie określony na lata na przód program, który szczegółowo ujęto w wielkiej publikacji p. t. „Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku“, realizuje Instytut zamierzenia swe konsekwentnie, rozszerzając wciąż pierwotnie określone ramy, nie pomijając pilnych aktualnych spraw chwili bieżącej. Takim uderzającym przykładem niezwyklej intuicji i wyczucia potrzeb chwili było ukazanie się w ostatnich dniach września interesującej publikacji Franciszka Szyniczka p. t. „Walka o Śląsk Cieszyński“, pracy, ujmującej syntetycznie dotychczasowe zabiegi dokoła odzyskania Śląska Zaolziańskiego. Książka widniała w witrynach księgarskich w chwili, kiedy się ważyły ostateczne losy właśnie co odzyskanej ziemi. Instytut Śląski bowiem obejmuje zasięgiem swych zainteresowań nie tylko ziemie w ramach państwowości polskiej, ale nie mniej baczną uwagę poświęca terytorium Śląska, pozostałym poza granicami Państwa Polskiego, więc dawniejszemu Śląskowi Zaolziańskiemu i obecnie jeszcze Śląskowi Opolskiemu.

Z początkiem bieżącego roku wydał Instytut Śląski dwie wspaniałe monografie: jedną, poświęconą Śląskowi Opolskiemu, pióra wybitnego literata Stanisława Wasylewskiego, i Śląskowi Zaolziańskiemu w opracowaniu doskonałego znawcy spraw czeskich Pawła Hulki-Laskowskiego. Praca Wasylewskiego jest pierwszą kompletną pracą o polskim Śląsku, zwłaszcza części, położonej po stronie niemieckiej, obejmującą zagadnienia przeszłości i teraźniejszości tej ziemi. Wydana w pięknym albumowym formacie z mnóstwem oryginalnych, poraz pierwszy publikowanych ilustracji, stanowi ona pewnego rodzaju encyklopedię o sprawach śląskich, z której czytelnik zapoznać się może w barwnych, pełnych emocjonalnego napięcia felietonach z ciężkim położeniem, sytuacją kulturalną i materialną, warunkami politycznymi, w jakich znajdują się nasi rodacy na Śląsku Opolskim. W analogiczny sposób pomyślano i wykonano pracę Hulki-Laskowskiego o Śląsku Zaolziańskim, wówczas jeszcze pod władzą czeską pozostającym. Obie te prace należą do cyklu „Pamiętnika Instytutu Śląskiego“.

W tym też dziale ukazała się praca Józefa Feldmana o Bismarcku i jego stosunku do Polski. Po bardzo obszernym wstępie, w którym autor charakteryzuje stosunki polsko-niemieckie na tle dziejów od samego początku historycznego sąsiedztwa, rozwija Feldman dzieje kariery politycznej Bismarcka w dobie „wiosny ludów“ i w czasie wojny krymskiej, by związać je

z zagadnieniem głównym, mianowicie sprawą Polski w świetle polityki Niemiec. Scharakteryzowawszy stanowisko Niemiec wobec powstania styczniowego, ukazuje Feldman rozwój sprawy polskiej na terytorium niemieckim w okresie zjednoczenia Niemiec, w dobie „kulturkampf“ i w najboleśniejszym okresie bezwzględnej walki eksterminacyjnej. Monografię zamyka przenikliwie ujęta synteza, w której autor uwypatnia wpływ Bismarcka na rozwój społeczeństwa polskiego. Wobec fragmentarycznego ujęcia dziejów polskich na ziemiach byłej dzielnicy pruskiej, będzie praca Feldmana pozycją węgielną dla dalszych badań w tej dziedzinie. Posuwa je zresztą Instytut Śląski ustawicznie naprzód, dorzucając coraz nowe, ciekawe i ważne szczegóły do dziejów odrodzenia narodowego, zwłaszcza na ziemiach śląskich.

Do tego zagadnienia wiele — rewelacyjnego materiału wniosły prace dr. Adama Bara o pionierze polskiego odrodzenia narodowego na Śląsku, Karolu Miarcie i Mieczysławu Tobiaszu o Bronisławie Koraszewskim, jednym z frontowych żołnierzy w tej walce.

Dla uzyskania jaknajpełniejszego obrazu stosunków polsko-niemieckich podjął Instytut w ostatnich miesiącach także badania nad beletrystyką niemiecką, aby ustalić, w jaki sposób i jakiej formie interesował się kulturalny świat niemiecki problemem polskim. Badania w tej dzie-

dzinie prowadzi podpisany. Pierwszym krokiem na tym polu jest publikacja p. t. „Problem polski na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej“ — całość zaś, obejmująca problem ten na tle całej literatury pięknej Niemiec, ukaze się w końcu pierwszego półrocza 1939 r.

Prócz „Pamiętnika Instytutu Śląskiego“, który obejmuje prace podstawowe, istnieje jeszcze kilka innych seryjnych wydawnictw. I tak w cyklu „Śląsk-ziemia i ludzie“ omawia się zagadnienia współczesnego Śląska we wszystkich dziedzinach, zagadnień robót publicznych i administracyjnych nie wyłączając.

„Biblioteka Pisarzy Śląskich“ obejmuje edycje i reedycje wybitniejszych utworów literackich pisarzy śląskich doby dawniejszej i nowszej, zwłaszcza zaś klasyków śląskich, jak Miarki, Lompy, Damrotha, Stalmacha, Bończyka, Wintera, Roździeńskiego i in.

Najobszerniej rozbudował w ostatnich czasach Instytut Śląski dział „zagadnień gospodarczych“. W serii tej omawia się wyłącznie sprawy o znaczeniu aktualnym, odnoszące się do polskiego kopalnictwa, hutnictwa i dziedzin pokrewnych, jakkolwiek nie brak tu problemów natury społecznej w połączeniu z kwestiami ekonomicznymi.

Cykl, nazwany „Polskim Śląskiem“, obejmuje przede wszystkim rozprawy z przeszłości Śląska, zarówno w dziedzinie kulturalnej, jak i historycznej, nie pomi-

ja się również zagadnień aktualnych, z których zwłaszcza dwie rozprawy, ostatnio wydane, zasługują na szerszą uwagę społeczeństwa. Są nimi prace Komara p. t. „Górnośląska Konwencja Genewska pomiędzy Polską a Niemcami“ i studium Kurońskiego p. n. „Położenie prawne ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy“. Naukowe, o dokumenty oparte ujęcie tych zagadnień winno raz na zawsze usunąć nie-mądre pogłoski, jakie dotychczas jeszcze krążyły w sprawie przyszłości Śląska. Czytelnik znajdzie tu autorytatywne, zwięzłe i jasne opracowanie tych tak ważnych dla ludności polskiej po tej i tamtej stronie spraw. Odczyty z cyklu „Polski Śląsk“ referowane były na periodycznych posiedzeniach, jakie się odbywały w sezonie jesienno-zimowym w Katowicach i szeregu innych większych miast Śląska. Frekwencja na odczytach tych, jeśli idzie o Katowice, które przeładowane są imprezami tego rodzaju, była niska, natomiast dość wysoka w pozostałych środowiskach, w których odczyty te urządzano.

W najbliższym czasie ukazać się ma szereg nowych monumentalnych prac, z których kilka najważniejszych podaje poniżej. Dr Dobrowolski, kustosz Muzeum Śląskiego, przygotowuje obszerną pracę o sztuce w województwie śląskim. Z zakresu historii przewidziane są m. in. następujące prace: Dr Wojciechowski „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku“, Feldmana: „Dzieje polityki rządu pruskiego na Śląsku“. Z dziedziny literatury w druku znajdują się antologie pism Stalmacha i Miarki. W zakresie przyrody ukazać się ma praca dra Czudka i Kuśmierzka na temat „Świata zwierzęcego w województwie śląskim“. Nadto w przygotowaniu znajdują się drugi i trzeci tom tańców śląskich, zbiór baśni śląskich w opracowaniu prof. Krzyżanowskiego, tom pieśni śląskich, zebranych przez prof. U. Pozn. Łucjana Kamińskiego, dalej zbiór kolend śląskich w opracowaniu Mieczysława Wallisa, praca dra Benisza o odznakach z czasów powstań i plebiscytu i szereg innych ciekawych prac. W roku bieżącym przystępuje Instytut Śląski także do wydawania niektórych swych prac w językach obcych, więc angielskim, francuskim i niemieckim, dzięki czemu uprzyjętnione będą najcenniejsze prace całemu światu kulturalnemu.

Imponujący to dorobek naukowy, świadczący o wielkim rozmachu samego Instytutu Śląskiego, o skrzętności, pilności i wszechstronności jego współpracowników. Ogarniając wszystkie dziedziny nauki, kultury, życia ekonomicznego Śląska oraz związanych z Śląskiem zagadnień, naprawia Instytut Śląski długoletnie zaniedbania i staje się jasno płonącym ogniskiem życia naukowego i intelektualnego, staje bastionem kultury narodowej na jednym z krańców Polski zachodniej, jak drugim takim bastionem jest Instytut Bałtycki z siedzibą w Gdyni.

Dnia 10 listopada b. r. obchodził Instytut Śląski uroczyste poświęcenie własnego gmachu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 42. W gmachu tym poza wszelkimi agendami Instytutu Śląskiego znajdują pomieszczenie także inne towarzystwa naukowe i literackie Śląska, jak Śląskie Tow. Przyjaciół Nauk, Śląskie Stowarzyszenia Artystyczne i Literackie. Stworzono więc oddawna tak potrzebne centrum życia intelektualnego Śląska, którego rozwojowi towarzyszą nasze najlepsze życzenia.

„Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygrudzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego“.

ADAM MICKIEWICZ.

„Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami“.

JULIUSZ SŁOWACKI.

A. S.

## Do Czytelników

W pierwszym numerze „Obrony Kultury“ wyjaśniliśmy powody, dla których zdecydowaliśmy się powołać do życia to pismo. Jesteśmy przekonani, iż znajdujemy się w zgodzie z szeroką rzeszą społeczeństwa kulturalnego co do opinii, że trzeba dziś zwracać szczególną uwagę na sprawy, kultury.

W tych zmiennych i płynnych czasach, w jakich żyjemy, tak się życie układa, iż kulturalnie ludziom jest źle, zwłaszcza tym, którzy odczuwają potrzebę głębszych wrażeń i przeżyć oraz uprawiania wyższego gatunku kultury duchowej.

Psują się także obyczaje publiczne, zawodowe, towarzyskie i rodzinne. Szerzy się „chamstwo“ w stosunkach ogólnych i prywatnych — jak to się powszechnie teraz mówi. Człowiek dla człowieka jest naprawdę wilkiem, jeden drugiemu nie wierzy, nie dotrzymuje słowa i tajemnicy, przyjaciel zdradza przyjaciela, nie ma szacunku wśród młodszych dla starszych i rodziców, dla autorytetów, dla ludzi zasłużonych, roi się od intrzy, szkalowań, donosów, plotkarstwa, anonimów — słowem życie jest brudne moralnie, i wskutek tego jednostka kulturalna bardzo cierpi.

Etyka państwowa i biurokratyczna jest ciągle w kolizji z etyką obywatela, z etyką jednostki. Obywatel ma uczucie, że państwo i biurokracja chcą go zupełnie poprzekować swej woli w całym jego życiu, tak, aby kroku nie ruszył bez państwa i o wszystko się doń zwracał. Na drodze etatyzacji życia dzieją się rzeczy, które obywatela zaskakują, pogłębiają jego bierność i wytwarzają w nim pesymizm.

Nie ma już tej radości w życiu, jaka była dawniej. To też dziś spotyka się coraz więcej ludzi smutnych, ponurych, zgnębionych, bo prawie każdemu ktoś inny dokuczył, zrobił mu zawód, wprowadził w błąd, oszukał, naraził na straty, pozbawił pracy i zarobku itd. — słowem, kultura współczesna bardzo się obniżyła. Ludzie się dziś procesują tak, jak nigdy przed tym, a sądy są wprost zawałone sprawami i skargami. Obok sądów państwowych toczy się jeszcze wielka ilość spraw honorowych w domach prywatnych i instytucjach.

Co robić to wszystko? Jak temu zaradzić, żeby zapanowała w naszym życiu higiena społeczna, zawodowa, towarzyska i rodzinna?

Naszym zdaniem, trzeba koniecznie ustalić granice działalności państwa i sprowa-

dzić je do zadań niezbędnych, społeczeństwu zaś pozostawiać więcej swobody i możliwości realizowania inicjatyw prywatnej, ażeby tą drogą podnieść dobrobyt ogólny, czyli stworzyć trwalszy fundament dla Państwa. Najlepiej zorganizowane Państwo nie utrzyma się, jeżeli nie będzie spoczywało na odpowiednio silnym fundamencie społecznym. Państwo, które przez swoje nadmierne rozrastanie się osłabia ten fundament, musi się zawałić.

Drożdże społeczeństwa stanowi kultura duchowa: nauka, oświata, literatura, sztuka, wysoka moralność publiczna, zawodowa, towarzyska i rodzinna. Wszystkie te dziedziny twórczości duchowej mogą się rozwijać i podnosić tylko w dobrobycie. Zdaje się, że to Shaw powiedział czy napisał, że bieda i nędza jest największą zbrodnią społeczną i że trzeba zdobyć się na największy wysiłek, aby tę zbrodnię usunąć.

A zatem normalnie ustrój państwa i gospodarstwo decydują o gatunku kultury i jej upowszechnieniu. Można tu powiedzieć: jakie państwo to gospodarstwo, taka kultura. Można i odwrotnie. Jedno na drugie oddziaływa. W państwie biurokratycznym niema przeżyć i wzruszeń szlacheckich, nie ma więc dostatecznego materiału dla twórców duchowych; w gospodarstwie ubogim, zbliżonym do kolektywnego, nie ma konsumpcji na lepsze twory kultury, to też szerzy się coraz większa tandeta kulturalna.

Ustrój więc Państwa i sposób gospodarowania musi bardzo obchodzić ludzi kultury. Według nas największym błędem naszej inteligencji kulturalnej jest to, że za mało interesuje się urzędzeniem i działalnością państwa oraz gospodarstwem, czyli tym obramowaniem, w jakim tworzy się kultura. Należy być obojętnym dla ludzi, reprezentujących kulturę duchową, czy będzie się dalej rozszerzał się etatyzm i słabła inicjatywa prywatna. Takie obramowanie stanowczo nie będzie sprzyjało niezależnej twórczości kulturalnej — przeciwnie, będzie ją krępowało i zmniejszało konsumpcję płodów kulturalnych. To też ludzie kultury muszą także wpływać na zmiany w państwie i gospodarstwie i to bardzo energicznie. Bierność inteligencji kulturalnej jest dziś zastraszająca, a klimat dla kultury bardzo nieprzyjajny. Trzeba to koniecznie odwrócić. „Obrona Kultury“ chce się do tego przyczynić.

Fr. BRZEZIŃSKI

# KULTURA MUZYCZNA I PUBLICZNOŚĆ

## Muzyka upowszechniła się, ale i spowszedniała

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obecny poziom kultury muzycznej naszej publiczności — w stosunku do czasów „przedwojennych“ — znacznie się obniżył. Złożyły się na to różnego rodzaju okoliczności. Dawniej, gdy nie było jeszcze radia, ilość „konsumentów“ muzyki była co prawda dosyć ograniczona. Muzykę artystyczną można było usłyszeć niemal wyłącznie w wielkich miastach: na koncertach (których było znacznie mniej) i w teatrze; t. zw. „prowincja“ była tej muzyki zupełnie pozbawiona. Ale za to pójście do opery lub na koncert było swego rodzaju „świętem“; dobrej muzyki słuchało się z pewnym nabożeństwem.

Dzięki wynalazkowi radia liczba odbiorców muzyki niepomniernie wzrosła; słuchają jej obecnie nie tysiące, jak dawniej, lecz po prostu miliony. Muzyka zatem „upowszechniła“ się ogromnie, ale zarazem i „spowszedniała“: przestała być tą upragnioną uczcą duchową dla prawdziwych miłośników, dla których, dzięki głośnikom w mieszkaniach sąsiadów, staje się nieraz (w różnych godzinach dnia) utrapieniem i przeszkodą w pracy.

To też zmalała jednocześnie i liczba owych szczerych miłośników, którzy dawniej nadawali ton naszemu ruchowi muzycznemu i wykazywali często niepoślednie znanstwo. Być może, że wpłynęły na to również zmienione po wojnie warunki gospodarcze i spowodowane przez to ogromne zmiany w życiu towarzyskim sfer inteligentnych. Przeciętna zamożność tych sfer była znacznie większa, a stosunki towarzyskie o wiele więcej ożywione.

Nie było prawie średnio zamożnego domu w mieście lub dworu ziemiańskiego na wsi, gdzieby nie było fortepianu. Prawie wszystkie dzieci, zdradzające jakąś taką muzykalność, uczyły się grać na fortepianie. W muzykalniejszych rodzinach grano dużo na 4 ręce i śpiewano, a nie brak było i takich, w których uprawiano muzykę kameralną. Gdy młodzież chciała potańczyć, znalazł się zawsze ktoś z rodziny lub gości, umiejący zagrać do tańca, a w poście muzyka stanowiła często główną rozrywkę na zebraniach w domach prywatnych.

Proszę porównać ten ówczesny stan rzeczy z dzisiejszym: w nowoczesnych małych mieszkaniach nie ma nawet miejsca na fortepian; młodzież, z wyjątkiem uczęszczających do szkół muzycznych (po co? przecież wszyscy nie wykierują się na Józefów Hofmanów), nie zna nawet nut i nie ma najmniejszego pojęcia o muzyce poza sportem (który ich czasem zbliża) lub polityką (która ich najczęściej dzieli) nie mają przeważnie żadnych zainteresowań, a więc i tematu do rozmowy, nic dziwnego przeto, że panny i młodzieńcy spotkawszy się w domu prywatnym, zasiadają co prędzej do bridge'a. Nut, zawierających dobrą muzykę, dawniejszą lub nowszą, nikt już dziś, oczywiście, nie kupuje; w oknach wystawowych składów nut figurują wyłącznie sezonowe i pozabawione wszelkiej wartości ostatnie „szlagiery“ z filmów i kabaretów oraz podręczniki dla szkół.

Skądże więc mają się rekrutować przyszłe zastępy miłośników muzyki, mających stanowić publiczność poważnych koncertów lub opery?

Kiedy indziej, w obszerniejszym artykule, rozważymy, w jaki sposób możnaby wykształcić szersze koła publiczności, —

„Stosunki między ludźmi układają się w życiu dwojako: w napięciu walki i przeciwności oraz w przyczynach wspólnoty i podobieństwa. Ale kultura rodzi się tylko w atmosferze pojednania... Kierunkiem kultury staje się — jak to określił jeden z socjologów — to, czy ludzie, różniący się w poglądach i upodobaniach, mogą zasiadać przy wspólnym stole dla załatwiania spraw wspólnych“.

BOHDAN SUCHODOLSKI.

podnieść poziom ich kultury muzycznej, — ich smaku. W tej chwili chodzi nam o to, aby, przyjmując obecny stan rzeczy za fakt, nie obniżać tego poziomu jeszcze bardziej. W tej sprawie zwracamy się nie do „konsumentów“ muzyki, lecz do jej „producentów“: do artystów i do instytucyj, mających za zadanie szerzenie zamiłowania do muzyki. Otóż zadanie to spełnione będzie z pożytkiem dla kultury wtedy jedynie, jeżeli będzie się szerzyło dobra muzyka.

Z artystami-wirtuozami trudno jest niekiedy dojść w tym względzie do porozumienia. Niejeden np. śpiewak (nawet o głośnym nazwisku) na zapytanie, dla czego śpiewa wciąż te same oklepiane arie lub banalne romanse, odpowiada: „bo mi to leży w głowie“ lub „bo się to publiczności podoba“ (jakiego rodzaju jest ta publiczność, to go już mało obchodzi). Podobnie tłumaczą się różni pianiści, skrzypkowie etc. W gruncie rzeczy dowodzi to,

### Notatki muzyczne

**Poświęcenie sarkofagu K. Szymanowskiego.** We wrześniu r. b. zwłoki znakomitego kompozytora Karola Szymanowskiego, spoczywające w krypcie zasłużonych na Skałce w Krakowie, złożono w sarkofagu, ufundowanym przez społeczeństwo. Sarkofag wykonany jest z białego kamienia sztywnego według projektu inż. arch. Stefana Strojka. Ostatnio odbyła się uroczystość poświęcenia sarkofagu, którego dokonał przeor O. O. Paulinów O. Klemens Izdebski. Na uroczystości poświęcenia obecni byli przedstawiciele krakowskiego świata muzycznego.

**Konkurs kompozytorski** rozpisany przez katowicki miesięcznik „Śpiewak“, doczekał się rozstrzygnięcia. Na konkurs nadesłano 276 prac, z pomiędzy których sąd konkursowy w składzie: dyr. St. Słomiński, prof. P. Szabelski i L. Janicki, wybrał 4 utwory, ja-

że sami oni nie posiadają właściwej kultury smaku i że chodzi im jedynie o powodzenie materialne, zdobyte drogą najmniejszego oporu. Bywają i kompozytorzy, którzy idą tą samą drogą, a których w takim wypadku należałoby nazywać raczej „kombinatorami“.

Gorzej jest jednak, gdy instytucje, których zadaniem powinno być szerzenie kultury, przyczyniają się do jej obniżenia, schlebając najgorszemu smakowi tłumów i spekulując na tym smaku. Gdy np. teatr operowy, chcąc zasilić swe fundusze operetką i, mając do wyboru ze 60 lub więcej operetek z wartościową muzyką i dowcipnym tekstem, wystawia jakiś bezsensowny fabrykat autorów z pod ciemnej gwiazdy; gdy tenże teatr reklamuje swe przedstawienia w sposób, jakiego wstydziliby się najgorszy kabaret prowincjonalny lub kinoteatr z przedmieścia. Czy to nie jest obniżenie kultury?

Rozumiem, że radio, licząc się ze znacz-

ko wybitnie wartościowe i zasługujące na nagrodę, dalsze zaś 50 utworów zakwalifikowana, jako przedstawiające wartość użytkową dla chórów i nadające się do wydania durkiem. Autorami nagrodzonych prac są: Tad. Szeligowski z Wilna i Kaz. Prejzner z Radzyna Podlaskiego. Znaczenie konkursu podnosi fakt, że autorami kilku prac wyróżnionych są kompozytorowie młodzi, dotychczas nieznanymi.

**Muzyka polska za granicą.** Jak donosi „Muzyka Współczesna“, w jesieni br. będzie wykonana w Londynie suita na orkiestrę smyczkową i kwartet smyczkowy Michała Spisaka. B. B. C. londyńskie zapowiada wykonanie „Uwertury“ A. Szalowskiego pod dyktando Nadi Boulanger'a, „Uwertura“ zostanie powtórzona w Bostonie oraz w Brukseli pod dyktando Mülncha.

## Polska Akademia Literatury

### Doroczne uroczyste zebranie

Dnia 8 bm. odbyło się doroczne uroczyste zebranie Polskiej Akademii Literatury. Zebranie zagał prezes Akademii W. Sieroszewski, składając hołd P. Prezydentowi Rzplitej prof. I. Mościckiemu i ministrowi J. Beckowi za przyłączenie Zaolzia do Polski.

Następnie, przystępując do programu posiedzenia, prezes Sieroszewski powitał nowego akademika literatury Kazimierza Wierzyńskiego, zaznaczając, że uroczyste wprowadzenie go odbędzie się na specjalnym posiedzeniu.

Z kolei sekretarz generalny Akademii J. Kaden - Bandrowski odczytał listę osób, odznaczonych Wawrzynem Akademickim i złożył sprawozdanie z działalności Akademii za rok ubiegły.

Po sprawozdaniu sekretarza generalnego akademik T. Boy - Żeleński wygłosił odczyt na temat „Początki Młodej Polski“.

Z kolei odbyło się wręczenie nagród laureatom konkursu polonistycznego dla młodzieży szkolnej.

### Złoty wawrzyn otrzymali:

**ZA WYBITNĄ TWÓRCZOŚĆ LITERACKĄ:** Wacław Gąsiorowski, Stefan Kiedrzyński, Zygmunt Kisielewski, Maria Kuncewiczowa, Władysław Sebyła, Bruno Szulc, Zygmunt Zaleski, Karol Wiktor Zawodziński, Henryk Zbierchowski.

**ZA PRACĘ PISARSKĄ I WYDAWNICZĄ POZA GRANICAMI KRAJU, ZWIĄZANĄ Z DZIAŁANIAMI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO:** J. E. Torontiu, prof. uniwersyteckiego.

**ZA WYBITNĄ TWÓRCZOŚĆ NAUKOWĄ, ZWIĄZANĄ Z LITERATURĄ PIĘKNĄ:** Ludwik Bernacki, dyr. zakł. nar. im. Ossolińskich, Wilhelm Bruchalski, prof. uniwersyteckiego, Jan Stanisław Bystron, prof. uniwersyteckiego, Julian Krzyżanowski, prof. uniwersyteckiego, Roman Pollak, prof. uniwersyteckiego.

**ZA WYBITNE ZASŁUGI DLA POLSKIEJ SZTUKI W OGÓLE:** Stanisław Osto-

ja-Chrostowski, artysta grafik, Władysław Jarocki, prof. Ak. Sztuk Pięknych, Fryderyk Pautsch, prof. Ak. Sztuk Pięknych, Jan Henryk Rosen, artysta malarz, Kazimierz Sichulski, prof. Ak. Sztuk Pięknych, Rudolf Świerczyński, architekt, Stanisław Michalski, dyr. Fund. Kult. Nar. im. J. Piłsudskiego.

**ZA KRZEWIENIE CZYTELNICTWA:** ks. Ludwik Zalewski, dyr. gimn.

**ZA ZASŁUGI DLA DOBRA LITERATURY:** Tadeusz Saloni, wicewojewoda śląski i Feliks West, księgarz i wydawca.

**ZA ZASŁUGI DLA POLSKIEJ SCENY:** Zofia Jaroszevska, art. dram., Jerzy Leszczyński, art. dram., Stanisław Stanisławski, art. dram., Aleksander Węgierko, art. dram.

**ZA KRASOMÓSTWO SĄDOWE:** Leon Berenson, adwokat, Mieczysław Urban Jarosz, adwokat, Marian Niedzielski, adwokat.

**ZA SZERZENIE ZAMIŁOWANIA DO LITERATURY POLSKIEJ ZA GRANICĄ:** Massimo Bontempelli, literat, Aleksander Guttry, wicedyr. Tow. Szerz. Szt. Pol. wśród obcych, Jerzy Kossowski, literat, Stanisław Kolbuszewski, prof. uniwersyteckiego, Marius Leblond, dziennikarz, Ary Leblond, dziennikarz, Giovanni Maver, prof. uniwersyteckiego, Henri de Montfort, sekr. Inst. Franc., Spyros Melas, literat, George Rapell Noyes, prof., Arthur Coleman Prudden, prof. uniwersyteckiego, Henryk Paul Prosper, gen. armii franc., Franciszek Pułaski, dyr. Bibl. Polskiej w Paryżu, Joseph Henry Rosny, literat, Waldemar Rordam, literat, William Rose, prof. uniwersyteckiego, Gustaw Suits, prof. uniwersyteckiego, André Therive, literat, Mieczysław Treter, dyr. Tow. Szerz. Sztuki Polsk. wśród obcych, Aleksy Wdziękoński, zast. nac. wydz. M. S. Z.

**ZA ZASŁUGI DLA DOBRA POLSKIEJ KULTURY W OGÓLE:** Władysław Bazyłowski, dziennikarz, Władysława Dziubińska, kurator, Aleksander Janowski, prez. P.T.K., Władysław Kiliński, plk. dypl., Jan Kołtataj-Szednicki, gen. prezes Tow. Pop. Bud. Szk. Powsz., ks. dr Tadeusz Kruszyński, Konrad Libicki, dyr. Polskiego Radia, Maria Mieczkiewiczówna, kustosz muz. A. Mickiewicza w Paryżu, Antoni Mikulski, b. dyr. semin., Mieczysław Wyżel Ścieżwiński, prez. Zw. Dziennikarzy, Stanisław Vincenz, literat.

Poza tym kilkadziesiąt osób otrzymało srebrny wawrzyn.

nią ilością swych abonentów, nie może dawać jedynie muzyki poważnej. Ale przecież i t. zw. „lekka muzyka“ może być dobra lub zła. Są setki utworów tanecznych dobrych kompozytorów, są nawet dowcipnie skomponowane tanga i inne tańce nowoczesne. Dlaczego gra się tyle lichoty? Układający programy powinni się znać i na lekkiej muzyce i robić w niej pewien wybór. Dla niemuzykalnych słuchaczy będzie to „wszystko jedno“; a pocóż zła muzyka ma obrzydzać życie muzycznym?

Na zakończenie zwracam się jeszcze do pedagogów i krytyków muzycznych; ich rola w sprawie kultury jest bardzo wybitna, a nie zawsze zdają sobie z tego sprawę lub nie zawsze stoją pod tym względem na wysokości swego zadania. Nauczyciele śpiewu lub gry na instrumentach powinni dbać nie tylko o techniczne wykształcenie swych pupilów, ale i o ich dobry smak; nie powinni pozwolić im śpiewać lub grać tandety szkodliwej, zwłaszcza, gdy chodzi o ich występy publiczne, o ich repertuar koncertowy. Krytycy zaś powinni piętnować surowo wszelkie zбочzenia smaku, wszelką szkodliwą dla kultury działalność, „nie powodując się ani przyjaźnią, ani pokrewieństwem, ani jakimi bądź innymi względami“.

To prawda, że do tego powinni też sami posiadać odpowiednie kwalifikacje fachowe i moralne.

## Dorobek kulturalny Polski Odrodzonej

„Kurier Literacko-Naukowy“ (dodatek niedzielny I. K. C.) przyniósł na 20-lecie niepodległości szereg artykułów, ilustrujących polski dorobek kulturalny na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu. Prof. dr Tadeusz Sinko pisze o imponującym plonie humanistów polskich, przechodząc kolejno osiągnięcia w dziedzinie historii kultury polskiej, pedagogiki, psychologii wychowawczej, filozofii, historii sztuki, muzykologii, prahistorii, archeologii, filologii klasycznej, historii starożytnej, historii polskiej, historii literatury polskiej, romanistyki, anglistyki i germanistyki.

„Gdybyśmy przytoczony wyciąg z katalogu, pisze prof. Sinko, wzbogacili tytułami przynajmniej najważniejszych prac wymienionych uczonych i porównali ich zdobycze naukowe ze stanem poszczególnych nauk humanistycznych na końcu w. XIX, pokazałoby się, że w Polsce Odrodzonej humaniści więcej zdziałali za 20 lat, niż ich poprzednicy za cały wiek. Zbiorowe wydawnictwa historyczne i literaturoznawcze, indywidualne podręczniki literatury starożytnych i nowożytnych, monografie, opracowania gramatyk i słowników — wszystko to doprowadziło nas w wielu dziedzinach do samostarczalności na poziomie europejskim“.

O twórczości literackiej pisze Kazimierz Czachowski, bilans życia sztuki za ostatnie dwudziestolecie („nie najpomyślniejszy“) zestawia prof. dr T. Szydlowski, historię dwudziestu lat muzyki w odrodzonej Polsce kreśli prof. Z. Jachimecki, wreszcie rozwój teatru ocenia Stanisław Balicki.

Dodatek przedstawia się poważnie i ciekawie.

## TEATR MIEJSKI w Białymstoku

Dnia 27 bm. nastąpi otwarcie nowego gmachu Teatru Miejskiego w Białymstoku. Zewnętrzne prace są już ukończone. W budowie jest fontanna przed frontem gmachu. Wnętrze jest już prawie całkowicie urządzone, brakuje jedynie kilku fragmentów dekoracyjnych.

# „Cywilizacja a kultura“

W r. 1925 ukazało się drugie wydanie książki Zdzisława Dębickiego p. t. „Podstawy Kultury Narodowej“. W pracy tej autor i świetny publicysta, dziś już nie żyjący, poświęcił pierwszy rozdział rozróżnieniu i rozważeniu pojęć: cywilizacja i kultura. Podajemy poniżej cały ten rozdział, gdyż uważamy, że najlepiej wyodrębnić i określić oba te pojęcia.

„Niema wyrazu, bardziej nadużywanego w mowie potocznej, niż wyraz „kultura“, a jednocześnie niema wyrazu, co do którego panowałoby więcej nieporozumień.

Na każdym kroku słyszymy o „zadaniach kulturalnych“, o „potrzebach kulturalnych“, o „wysokiej lub niskiej kulturze“ tego lub innego narodu, o „współzawodnictwie kulturalnym“, bardzo rzadko jednak zdajemy sobie sprawę z tego, na czym właściwie polegają te zadania, potrzeby i to współzawodnictwo.

Pojęcie kultury, przez długi czas zmieszane z pojęciem cywilizacji i niczym od niego nie odgraniczone, od niedawna zaczęto wyodrębnić.

Pomimo to nie udało się dotychczas dojść do ścisłych określeń naukowych cywilizacji, ani kultury.

Najbardziej utarta definicja, orzekająca, że cywilizacja ogarnia sobą ogół zdobyczy materialnych, osiągniętych przez ludzkość w jej rozwoju dziejowym, kultura zaś ma do czynienia z podobnym dorobkiem w dziedzinie duchowej — pozostawia wiele do życzenia, zarówno bowiem do pojęcia cywilizacji dadzą się wprowadzić pewne wartości duchowe, jak i do pojęcia kultury pewne wartości materialne.

Jeżeli np. mówimy o kulturze życia domowego, to nie możemy mieć na myśli wyłącznie atmosfery duchowej, która wypełnia dom, dajmy na to, polski, ale kojarzy się to w naszym umyśle z całym urządzeniem tego domu, z tym „Wnętrzem“, które, samo przez się materialne, wytwarza przecież pewien nastrój psychiczny, będący odbiciem duchowych upodobań potrzeb mieszkańców. Kultura domu polskiego łączy przeto w sobie i jedno i drugie i, jako pojęcie, zaokrąglą się w całość dopiero przy współrzednym traktowaniu atmosfery duchowej z urządzeniem materialnym. Zespołone to jest tak ściśle, że daje nam możność odczuwania duszy w przedmiotach martwych. Ta dusza nie jest zaś niczym innym, jak tylko przeszczepieniem duchowych wartości mieszkańców domu na ich otoczenie materialne.

Ten przykład wyjaśnia nam aż nadto dobrze, że ryzykowną rzeczą jest oddzielanie bez zastrzeżeń tego, co jest duchem, od tego, co jest materią.

Pomiędzy jednym a drugim istnieje zawsze pewna, mniej lub więcej uchwytana, łączność.

Niewątpliwie też będziemy bliżsi prawdy, jeżeli uznamy, że pojęcie kultury tworzy się nie tylko na podstawie duchowej, ale że współdziałają tu także i czynniki materialne, nabierające uduchowienia przez stały swój stosunek z człowiekiem i zdolne do obudzenia w nim dla siebie uczuć kategorii wyższej nad powszedni utylitaryzm.

Do wytworzenia tego rodzaju uczuć potrzebny jest czas.

Pojęcie czasu łączy się też nierozdzielnie z pojęciem kultury.

W wyrazie tym, który w języku polskim miałby najbliższy sobie odpowiednik w wyrazie „uprawa“, tkwi pojęcie pracy, a więc i pojęcie czasu, jako niezbędnego do wykonania każdej pracy.

Bez tej pracy w czasie, bez uprawy, która wymaga przygotowania gleby pod zasiew, rzucenia ziarna, starania o wzrost tego ziarna i cierpliwego oczekiwania na plon, niema przeto i nie może być rzetelnej kultury.

Kultura tedy nie jest darem nieba, ale wypracowuje ją każdy naród na przestrzeni wieków, wznosząc się powoli ku coraz wyższemu pojmowaniu życia i jego zadań.

Dlatego też kultura narodowa sięga korzeniami swoimi w głęboką przeszłość życia narodowego.

Nie powstaje ona z dzisiaj na jutro, nie jest ziarnem, które przewiewają na usiew

wiatry dziejowe, rzucając przypadkowo nasienie, przyniesione skądinąd, ale wytwarza się z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie na własnym swoim rodzimym podłożu, na jednej i tej samej ziemi, wśród jednego i tego samego narodu.

Bez własnej kultury niema i nie może być narodu.

Kultura narodowa nie jest tedy niczym innym, jak sumą tych wszystkich uczuć przywiązania i tradycji, które, wytworzone na przestrzeni wieków przez szeregiem idące po sobie pokoleina, tworząc moralne i materialne więzy, łączące ludzi, zamieszkujących jedno terytorium i mówiących jednym językiem.

I dlatego nie wspólna ziemia, nawet nie wspólny język stanowią o istnieniu narodu, ale dopiero jego kultura.

Są ludy, które zajmują jedno terytorium i mówią jednym językiem, a przecież narodami nie są. Naodwrot są narody, które mieszkają na rozmaitych ziemiach, które rozproszone są po świecie, jak Anglosasi, a które, dzięki sile swojej kultury narodowej, nie przestały być narodami wśród obcego, przeważającego liczebnie, otoczenia. Co więcej, siła ich kultury podbiła i zasymilowała narody o kulturze słabszej i doprowadziła do tego, że wielki aglomerat ras, zamieszkujących Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, przekształca się w naszych oczach w naród amerykański, mówiący jednym językiem angielskim i posiadający jedną dominującą kulturę anglosaską.

To daje nam pojęcie o znaczeniu kultury i zbliża do zrozumienia jej istoty.

Jeżeli mówimy o poszczególnych narodach, jako o pewnych zdecydowanych indywidualnościach, jeżeli te ich cechy indywidualne rzucają się nam w oczy, jeżeli na ich podstawie wyodrębniamy je z wielkiej rodziny ludów, stanowiących ludzkość, to wszystko to dzieje się na podstawie kultury.

Tylko naród, posiadający swoją własną kulturę, t. j. ową więź, łączącą wszystkich jego członków, jak wspólne zawołanie łączyło niegdyś rody, prowadząc je do boju, ma swoją indywidualność i posiada szanse do jej zachowania i rozwoju.

Przeciwnie, szczerp bez kultury własnej lub naród o kulturze słabej albo wcale nie posiada tej indywidualności, albo ztraca ją w zetknięciu z innym narodem, ulegając prawu asymilacji.

Kultura jest tedy, jeżeli nie jedyną, to najpotężniejszą bronią w walce każdego narodu o zachowanie jego indywidualności, o pozostanie samym sobą i zapewnienie sobie odrębności już nie tylko językowej i duchowej, ale terytorialnej i politycznej, nie ma bowiem narodu o niepodległym byciu państwowym bez niepodległego życia kulturalnego.

Wszystko to nabiera niesłychanej wagi i doniosłości na tle epoki dzisiejszej, w dobie rozwijającego się współzawodnictwa pomiędzy narodami.

Współzawodnictwo to jest nie tylko polityczne, lecz i kulturalne. Narodom silnym idzie nie tylko o to, aby miały przewagę w dziedzinie militarnej czy ekonomicznej nad słabszymi, ale idzie im także o osiągnięcie przewagi kulturalnej, o narzucenie swej kultury innym, co prowadzi za sobą zależność wszechstronną, równoznaczną z niewolą.

Niemieckie marzenia o **Weltstacie**, podobnie, jak angielski imperializm, nie są oparte tylko o materialne interesy jednego i drugiego narodu, lecz mają także swoje źródło w niezachwianej wierze każdego Niemca i każdego Anglika w siłę i wyższość ich kultury narodowej nad kulturami innych narodów.

Zapanowanie kultury niemieckiej na świecie, w pojęciu wielu uczonych niemieckich, byłoby nie tylko triumfem, należnym sile Niemców, ale byłoby zarazem drogą do szczęścia, jeżeli nie pełnią szczęścia dla tych narodów, które, stojąc niżej, powinny szukać w kulturze niemieckiej zaspokojenia swoich aspiracji i tęsknot.

Podobnie mniema Anglik, który uważa kulturę anglosaską za szczyt tego, co w tej dziedzinie można osiągnąć, dla które-

go człowiek zaczyna dopiero od mówiącego po angielsku, dla którego zwyczaj i obyczaj angielski są bez współzawodnictwa.

I nie płynie to bynajmniej z idei podboju, jak u Niemców, ale z istotnego przeświadczenia o niezaprzeczonej prawie do panowania nad światem tego, co jest wyższe i lepsze.

Prawa tego istotnie zaprzeczyc nie można, ale pojęcie wyższości i lepszości jest tu względne. Każdy naród może bowiem swoją własną kulturę uważać za wyższą i lepszą od kultury innego narodu choćby dlatego, że odpowiada ona jego indywidualności, że jest wytworem jego własnym, liczącym się z potrzebami i pragnieniami duszy narodowej.

Dlatego każdy naród, posiadający samowiedzę, broni czystości swojej kultury przed naleciałościami i wpływami obcymi.

Obrona ta jest konieczna i na tle tej obrony zarysowuje się dopiero kapitalna różnica, jaka istnieje pomiędzy cywilizacją a kulturą.

Cywilizacja z istoty swojej jest międzynarodowa. Mówimy dzisiaj o cywilizacji europejskiej, jako o cywilizacji nowoczesnej, i wszyscy życzymy jej zwycięstwa na kuli ziemskiej. Triumfalny jej pochód przez świat cały w ciągu XIX-go wieku stał z oblicza ziemi wiele różnic, które wyodrębniły poszczególne lądy i kraje.

Dzisiaj Europejczyk znajduje już z łatwością europejskie warunki istnienia na każdym kontynencie.

W Indiach, w Ameryce, w Japonii, w Chinach, w Honolulu, w Australii możemy mieszkać i żyć po europejsku, możemy oglądać i podziwiać wielkie hotele, urządzone z komfortem europejskim i wielkie fabryki, pracujące na wzór europejski przy pomocy maszyn parowych i elektrycznych.

Kolej żelazna wiezie nas już tak samo w głąb Afryki, jak do Paryża, czy Londynu, a wielkie okręty linii oceanicznych utrzymują stałą komunikację pomiędzy portami wszystkich lądów, jak utrzymywały je niegdyś starożytne triremy w żegludze przybrzeżnej pomiędzy portami morza Śródziemnego.

Dawna cywilizacja śródziemnomorska w dalszym rozwoju swoim stała się więc już nie tylko cywilizacją europejską, ale cywilizacją kuli ziemskiej.

Ten sam pług parowy, który kraje ziemie na olbrzymich farmach amerykańskich, orze dzisiaj na Mazowszu, ta sama kosiarka i wiązalka, która pracuje na polach pszenicznych Wisconsinu, chodziła także przed wojną i niezadługo chodzić będzie po szumiących łąkach Ukrainy czarnoziemnej, ta sama młockarnia, która śpieszy się z omłotem jesiennym gdzie indziej, turkocze także na naszych polach.

W ten sposób życie upodobniło się ogromnie na całym świecie.

Pozornie jednak tylko. Bo wzamian tych różnic, które zatarła idąca naprzód cywilizacja, uwydatniły się różnice inne, które wydobły na jaw i uwypukliły rozwijające się kultury narodowe.

I nigdy jeszcze indywidualne rysy poszczególnych narodów nie wystąpiły i nie zarysowały się tak wyraźnie, jak obecnie. Nigdy właściwości i odrębności psychiczne ras i narodów nie przemówiły tak głośno, jak w naszych czasach.

Jakby w obawie przed niwelacyjną robotą cywilizacji, która jednakowym pokostem pociągała życie wszystkich krajów, czyniąc je jednakowo wygodnym i dostatnim, kultury poszczególnych narodów zaczęły się organizować do zachowania swojej odrębności i jednocześnie z wybuchem zdobyły cywilizacyjnych, które są chlubą naszej epoki, nastąpił wybuch uczuć nacjonalistycznych, które obudziły w najmniejszych nawet narodach przywiązanie do tego, co było i jest ich własne.

Uczucia te poprowadziły narody nie w kierunku zacierania dzielących je różnic psychicznych ale w kierunku pielęgnowa-

nia tych różnic dla przeciwstawienia ich międzynarodowemu szablonowi.

Nawskroś materialistyczna doktryna socjalizmu, idącego pod hasłem międzynarodowości, napotkała tu na swej drodze przeszkodę nie do zwalczania.

„Proletariusze wszystkich krajów“ gotowi byli do łączenia się dla walki z kapitałem, jako z domniemanym swoim wrogiem, ale wahali się i wahają tam, gdzie międzynarodowość hasła socjalistycznych wkracza do ich duszy i narusza odwieczne, tkwiące tam tradycje i przyzwyczajenia.

Socjalizm tedy, nie chcąc zbankrutować zupełnie, musiał przystroić się tu i ówdzie w barwy narodowe i stać się socjalizmem polskim, niemieckim, francuskim i t. d.

Ta „narodowość“ poszczególnych socjalizmów, wyraźnie wystąpiła w chwili wybuchu wojny europejskiej i podczas całego jej przebiegu nie przestawała manifestować się jaskrawo.

Stanowisko, jakie zajęli w roku 1914 socjaliści niemieccy wobec imperialistycznego rządu cesarza Wilhelma, gotowość, z jaką szli na pola bitew, aby przelewać swoją krew „za Niemcy“ w przeświadczeniu, że Ojczyzna wymaga tego od nich, świadczy aż nadto wymownie o sile uczuć narodowych, które okazały się w masach robotniczych o wiele żywsze, niż uczucia dla hasła, wypisanych na czerwonym sztandarze.

Źródła tych uczuć narodowych, które dają narodowi świadomość odrębności i jego nienaruszalnych praw do zachowania tej odrębności, są także źródłami kultury narodowej.

Tam szukać należy materiału, z którego naród buduje swoją kulturę.

Budowa to mozolna i długa. Początki jej tkwią w odległej przeszłości, gdzie na podwalinach ziemi i języka, tych dwóch potężnych czynników, bez których naród istnieć nie może, ale które, jak to mówiliśmy wyżej, jeszcze same przez się o istnieniu narodu nie stanowią, drogą narwarstwień, składanych cierpliwie przez każde pokolenie z myślą o pokoleniach następnym, utworzyły się pierwsze złoże kultury narodowej.

Patrzmy na nie dzisiaj tak, jak patrzmy na warstwy geologiczne, których skład daje nam pogląd na dzieje skorupy ziemskiej.

Podobnie układ warstwowy kultury narodowej pozwala nam odtworzyć dzieje duszy każdego narodu i odsłania nam tajemnicze połączenia, istniejące pomiędzy ludźmi, należącymi do jednego narodu.

Połączeń tych jest wiele. Niewidoczne na powierzchni życia, rozgałęziają się one, jak korzenie potężnego drzewa, skoro tylko zajrzymy głębiej w duszę każdego narodu, poznając jego tradycję, wierznię, namiętności, ideały i dążenia.

Im naród jest większy, im potężniejszy świadomości swojej odrębnej duszy, tym więcej posiada on takich połączeń, które siecią swoją obejmują wszystkich.

Polacy, jako naród, połączeni są pomiędzy sobą tysiącami węzłów i dlatego kultura polska, która jest syntezą tych połączeń, należy do najsilniejszych kultur narodowych“.

„Mądrość i dobroć potrzebują do pełnego rozwoju szerokiej wiedzy kulturalnej, umysłowo pogłębionej i zjednoczonej oraz wielu doświadczeń społecznych, etycznie zinterpretowanych i szarmonizowanych. To też brak ich ludziom młodym wiekiem. Znajdujemy je tylko u tych rzadkich ludzi starszych, którym wybitna indywidualność w niewytłomaczony sposób pozwoliła zachować zanikającą zwykle po dojrzaniu zdolność młodości do ciągłego rozszerzania swej sfery doświadczenia i działania na nowe problemy życiowe, a jednocześnie zdobyć tę umiejętność do zachowania jasności i ciągłości własnych dążeń rozwojowych, tę „elastyczność“ duchową, której nie posiada młodość, plastycznie naginająca się w kierunku każdego nowego wpływu“.

Prof. Florian Znaniecki.

# Nowe i dawne metody oświatowe

Sięgając po nowe, nie zapominajmy o starych

Słyszymy od lat wielu, iż stare metody pracy oświatowej wśród mas ludowych i robotniczych przeżyły się, że imać się trzeba metod i środków nowych, nowoczesnych i postępowych. „Z żywymi trzeba naprzód iść” — mówił już założyciel potężnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, Adam Asnyk.

Środków nowych jest istotnie dużo. Tak częste i masowe, a tanie podróże pociągami popularnymi po Polsce Huculów, górali, Poleszaków rozszerzają niewątpliwie horyzonty i widnokręgi myślowe tych podróżników. Radio, pojawiające się masowo nie tylko w szkółkach i świetlicach wiejskich, ale i w chatach chłopskich, zbliżyło wieś najbardziej odległą do bogatych ośrodków kultury. Wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach młodzieżowych, przysposobienie rolnicze w organizacjach rolniczych, kursy dla poborowych w stowarzyszeniach oświatowych, uniwersytety ludowe i niedzielne, internatowe i wolne, wszystko to i z osobna i razem wzięte stanowi potężną dźwignię oświaty i kultury mas. Byłby więc niemiłym ten, kto by do tych wszystkich nowoczesnych środków i metod pracy oświatowej odnosił się niechętnie, a choćby nieufnie. Wszystkie one, dobrze użyte, dają wyniki wręcz nieocenione.

Nie mniej, z każdym instrumentem trzeba umieć się obchodzić, jeśli chcemy mieć pożytek i radość, a nie straty i wyrzuty.

Tak, jak absolwent szkoły powszechnej, wyszedłszy ze szkoły, w paru latach zapomni, jak wyglądają litery alfabetu i jak należy pisać jego własne imię i nazwisko, jeśli nie ćwiczy się dalej w sztuce pisania i czytania, tak jest i z innymi czynnikami oświatowymi.

Czy wiele da pobyt w Niemczech setkom tysięcy naszych robotników sezonowych? Czy wiele zdobycy kulturalnych, a choćby materialnych, przyniesi do Polski reemigranci z Ameryki? Niech na te pytania odpowiedzą nie inteligenci, nie dzielni działacze oświatowi, a stali mieszkańcy wsi i środowisk robotniczych, księża, nauczyciele, naczelnicy gromad, gmin, kółek rolniczych czy czytelni.

Wycieczka po Polsce wtedy tylko da trwałe pożytki, jeśli zachęci turystę do książki, do zastosowania wielu nowych urządzeń, które widział, u siebie, do wejścia do organizacji i twórczej tam dalszej pracy, w tym przede wszystkim pracy samokształceniowej. Wycieczka jednorazowa, a jeszcze za darmo, na koszt organizacji politycznej czy oświatowej, mniej jest kulturalnie warta od — pielgrzymki odpustowej, która ma cel jasny, prosty i ważny: oddanie czci i hołdu Bogu!

Radio bawi, ale i uczy. Jedno i drugie człowiekowi jest bodaj jednakowo potrzebne. I znowu zapytajmy kierowników świetlic: słuchacie odczytów i pogadank? Na dziesięć odpowiedzi szczerych dziewięć brzmi napewno: nie! Za to chętnie słuchamy muzyki i śpiewu, a także radiofonizowanych sztuk scenicznych. Pogadanki rolniczych dla wsi słuchają chętniej i liczniej dwory, niż chaty wiejskie.

Czy to wszystko jest źle? Nie! Jest lepiej, że młodzież wiejska słucha muzyki, śpiewu, czy sztuk teatralnych, niż gdyby „gziła się na pastwisku”. Ale byłoby lepiej, gdyby prócz audycji lekkich i wesołych, korzystała i z naukowych programów radia.

Podobnie wygląda druga strona medalu wielu innych nowości. Może tylko t. zw. uniwersytety oświatowe dają wiedzę właściwą i gruntowną. Ale uniwersytety ludowe znane były już w schyłku XIX w., obecnie zaś tylko się upowszechniły, rozbudowały i zróżniczkowały. Do nowych wynalazków oświatowych pretensji rościć sobie nie mogą. Gremdwig — ich twórca — ma już — wnuków, a może i prawnuków.

Co jest celem wszystkich usiłowań działaczy oświatowych? Szerzenie kultury duchowej i materialnej w masach. Warunkiem, nieodłącznym tej pracy, musi być jej rzetelność, głębokość, powszech-

ność. Wrogiem tej pracy są wszystkie płytkość, powierzchowność, frazes, doraźność. Przyjacielem zawsze wiernym są systematyczność i zamiłowanie do wiedzy, książka, kursy — słowem żądza wiedzy i środki do niej prowadzące. Wyższym stopniem takiej kultury jest żądza czynu i — sam czyn.

Kto patrzy często i z bliska na nowe pokolenie na wsi i w środowiskach robotniczych, ten stwierdzi większe, niż u poprzedniego pokolenia, „otrząskanie się z kulturą”, ale spostrzeże też z przerażeniem w wielu wypadkach lekceważenie tej kultury. Na wsi mniej dziś czytają i gazet, i książek, niż przed 30 laty, choć

analfabetów w młodym pokoleniu jest trzy, może i cztery razy mniej, niż w pokoleniu, schodzącym obecnie z pola. Dówód? Zajrzyjmy do statystyk wydawnictw książkowych, periodyków i gazet. Przeglądajmy sprawozdania bibliotekarzy stowarzyszeń oświatowych i młodzieżowych! Zapytajmy komendantów oddziałów wojskowych, ilu żołnierzy wtórnych analfabetów otrzymują z każdego nowego werbunku, a odpowiedzą: ponad 50%. A przecież Polska ma powszechne nauczanie. Większość rekrutów spędziła 5—7 lat w szkole, czytać i pisać umiała, ale w ciągu 6 czy 7 lat, dzielących wyjście ze szkoły od wstąpienia do wojska, kompletnie o umiejętnościach tych zdołała zapomnieć, bo — w domu nie było pióra, ani książki. Zapytujemy kierowników bibliotek, ile książek leży w pyłe, od lat niektórych!

A wniosek? Prosty: sięgając do metod nowych, nie zapominajmy o starych. Przy stosowaniu obydwu pamiętajmy o jednym przykazaniu: uczmy solidnie.

S. R.

## Armia nauczycielska w Polsce

Ostatnia publikacja ministerstwa W. R. i O. P. (Praca referatu statystycznego pod redakcją Mariana Falskiego, „Nauczyciele w liczbach—Liczebność, cechy osobowe, zatrudnienie, uposażenie”. 1935/36 r. Warszawa, 1938 r. Skład główny „Nasza Księgarnia” S. A.), rzuca dużo ciekawego światła na sytuację szkolnictwa i nauczycieli w Polsce.

Armia nauczycielska w Polsce na wszystkich stopniach i we wszystkich rodzajach szkolnictwa liczyła w r. 1935/36 96.793 nauczycieli, z których 85 proc. całkowicie lub częściowo opłaca państwo. Istotne i coraz to bardziej rosnące potrzeby szkolnictwa o wiele, jak wiadomo, przerastają tę liczbę, nawet, mimo pewnego podnoszenia liczby etatów nauczycielskich w roku bieżącym.

Niezależnie jednak od tego sam przeciętny wiek nauczycieli w Polsce zawiera w sobie zarodek nowych trudności i jeszcze bardziej komplikuje ciężkie zagadnienie, o którego wszechstronnym rozwiązaniu należy pomyśleć zawczasu. Mianowicie 70 proc nauczycieli liczy mniej niż 42 lata, w rezultacie zatem należy się liczyć z tym, że około roku 1950 około 50 proc. nauczycieli, (a więc według stanu obecnego około 50.000) przejdzie na emeryturę. Jak wypełnić powstałe w ten sposób luki, przy braku wyszkolonych rezerw?

Dziś mamy do czynienia z zjawiskiem bezrobocia nauczycielskiego, niebawem staniami wobec niedostatku sił nauczycielskich. Rzeczą ministerstwa jest przez odpowiednią politykę w tej dziedzinie doprowadzić stopniowo do równowagi.

W ciągu najbliższych lat należy się również liczyć z opróżnieniem znacznej ilości katedr. 42 proc. profesorów wyższych uczelni liczy ponad 53 lata i na przestrzeni stosunkowo krótkiego okresu będzie opuszczać swe katedry. Sytuacja jest tu łatwiejsza, bo kadry młodych uczonych polskich, choć powoli, rosną, a pozatem zawsze istnieje możliwość przedłużenia okresu czynnej pracy profesora wyższej

uczelni, mimo przekroczenia granicy wieku. W każdym razie, i tu należy stosować politykę przemyślaną i przeczerną.

Szereg cyfr ilustruje obciążenie nauczycieli pracą szkolną. W szkolnictwie państwowym i publicznym wypada średnio na nauczyciela godzin pracy tygodniowo: w przedszkolach — 30, w szkołach powszechnych — 30,2, w szkołach średnich ogólnokształcących — 23,4, w zakładach kształcenia nauczycieli — 20,5, w szkołach zawodowych — 24,5, w szkołach dokształcających — 7,8. Obciążenie pracą nauczycieli szkół prywatnych jest we wszystkich typach szkół, oprócz przedszkoli, o kilka godzin tygodniowo niższe. Największe zatem obciążenie pracą spada na nauczycieli szkół powszechnych.

Uposażenia nauczycieli szkół państwowych i publicznych należą zatem do najniższych w całej administracji państwowej. Ale już wręcz tragicznie przedstawia się położenie nauczycieli szkół prywatnych. W szkolnictwie publicznym najniższe uposażenie nauczyciela etatowego wynosi 130 złotych, podczas gdy na 4,4 tys. nauczycieli, zatrudnionych w prywatnym szkolnictwie powszechnym, tysiąc czterysta otrzymuje uposażenie miesięczne nie sięgające 100 zł.

Wszystkie te dane częściowo tylko choć z całą jaskrawością odsłaniają braki naszego szkolnictwa. Ich usunięcie zależy w pierwszym rzędzie od możliwości zwiększenia wydatków na oświatę w budżecie państwowym i budżetach publicznych, a więc pośrednio i układu hierarchii potrzeb, która zbyt często już u nas oceniana fałszywie i paczona w realizacji.

Niech pamiętają o tym ci wszyscy, którzy marzą o kosztownej, bezpłodnej i niszczącej biurokratyzacji życia kulturalnego, zapominając o tym, że u podstaw wszystkich problemów, jakie nasuwa walka o podniesienie poziomu kultury w Polsce, leży przede wszystkim zagadnienie oświaty.

GUSTAW OLECHOWSKI

## Z rytmem życia

Jeden felieton „Obrony Kultury” będzie nosił stały tytuł: „Z rytmem życia”. Tytuł ten nie jest przypadkowy. Rytm obok harmonii jest podstawowym prawem natury i całego kosmosu, tym bardziej życia w naszym ludzkim znaczeniu społecznym. Prawo rytmu doskonale rozumieją muzycy, może dlatego, że w muzyce rytm występuje w bardzo wyraźnym przejawie. Szkoda że nie wszyscy są muzykalni.

Ale jest to „błąd” do naprawienia. Rozumieć, czuć, a nawet widzieć i słyszeć rytm życia jest wprawdzie dość trudno, ale można dojść do tego drogą prostą, choć powolną. Droga szybka, tym bardziej kręta, prowadzi wprawdzie do wyników natychmiastowych, ale bardzo nietrwałych, powierzchownych i byle jakich. Wyniki duże osiąga się tylko trudem i to ciągłym.

Co to jest — rytm życia? Byłoby to pytanie niezmiernie szerokie i głębokie, na które trudno odpowiedzieć w kilku zdaniach. Wystarczyłyby one — po uprzednim wprowadzeniu czytelnika w cały szereg zjawisk i prawd, wkraczających w kilka dziedzin ludzkiej wiedzy.

Nie mamy na to miejsca. Ograniczymy się więc do przyglądania się rytmowi w jednym tylko zakresie społecznym.

Rytm — jest to pewien wymiar czasu, w którym powtarzają się pewne tony, pewne uderzenia, pewne drgania, wibracje czy pulsacje. Rytm przyrody, klimatów, zjawisk natury jest stosunkowo łatwy do uchwycenia.

Gdy pomyślimy o zmianach pór roku, odmianach księżyca, powodujących przypływy i odpływy wody w oceanach, gdy zbadamy wyniki obserwacji nad wybuchami wulkanów i trzęsień ziemi, które zawsze przypadają albo na świt i zmierzch, albo na południe i północ, jak pianie koguta, a który także jest wyrazem rytmu przyrody, łatwo się przekonamy, powierzchownie nawet rzecz biorąc, że istnieje rytm kosmiczny.

Podobną rytmikę obserwować można w dziejach ludzkości, choć to już wymaga, mówiąc metaforycznie, spojrzenia z lotu ptaka. Wznoszenie się i upadanie szeregu cywilizacji, ras, narodów i państw, wzloty i porywy idealizmów religijnych —

miały swój rytm, zdumiewająco regularny. Gdy weźmiemy daty działania Buddy, Chrystusa, Mahometa, największego nasilenia ekstazy średniowiecza i załamania religii w dobie rewolucji francuskiej — to przekonamy się, że każdy z tych wypadków następuje w 6 mniej więcej wieków po poprzednim. Wybuch wielkich wojen i rewolucji powtarzały się w innym rytmie — akcji i reakcji prądów społecznych — zjawiających się, rozwijających się, sztucznie powstrzymywanych i w następstwie — wybuchających.

W latach ostatniego kryzysu gospodarczego w skali światowej ekonomści przytaczali dowody rytmiki załamania gospodarczych.

Filozofowie często zastanawiali się nad tym prawem rytmu, a nawet w literaturze mamy dzieła, poczęte przez autorów w zamiarze anaocznienia, w przykładach fikcyjnych postaci, przebiegu ich życia, walk, tryumfów i klęsk — tej właśnie rytmiki. Istniał nawet pewien myśliciel francuski na przełomie 18-go i 19-go wieku, nazwiskiem Azais, który starał się dowieść, że w życiu każdego człowieka istnieje zupełnie określony rytm tak zwanych powodzeń i niepowodzeń.

Cykliczność fizycznego życia człowieka w jego rozwoju i przemianach sie-

# Katolicki Uniwersytet w Lublinie

## Jego powstanie, dzieje i znaczenie dla Polski

Dwadzieścia lat mija od historycznej chwili, gdy po przeszło studziesięcioletniej niewoli z trudu i znoju i krwi przelanej powstała nowa odrodzona Polska. Wszyscy jej synowie, rozsiani po całym świecie, pośpieszyli, by budujące się państwo polskie wesprzeć, by swoją pracą i ofiarą przyczynić się do wielkości i potęgi wskrzeszonej Ojczyzny. Szeregowały się hufce rycerskie, powstawały instytucje państwowe, tworzyły się dzieła społeczne, by zdobyte ramy państwa wypełnić treścią, natchnąć życiem.

Do wielkich dzieł społecznych, które wraz ze wskrzeszonym państwem polskim obchodzą jubileusz dwudziestolecia, należy Katolicki Uniwersytet Lubelski. Powstał on z myśli i woli wielkiego kapłana patrioty ks. dr Idziego Radziszewskiego, kapłana diecezji Włocławskiej, rektora Akademii Duchownej w Petersburgu i śp. Karola Jaroszyńskiego z Podola, który zapragnął z wielkiej majętności swojej uczynić ofiarę wiekopomną na ołtarzu wolnej Ojczyzny.

Niema silnego i dobrze zorganizowanego państwa bez należytej oświaty, bez dostatecznej ilości szkół wszelkich typów i wszystkich stopni: powszechnych, gimnazjów i uniwersytetów. W wyzwolającej się z pięć niewoli Polsce były 3 uniwersytety: w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Na jeden uniwersytet przypadało 8—10 milionów ludności. W zestawieniu z innymi państwami był to stan mizerny. W Szwajcarii na każdy z 7 uniwersytetów wypadało 538.000 mieszkańców, w Holandii na każdy z 4 po 1.465.000, w Belgii na 4 po 1.855.000; w Hiszpanii na 10 po 1.961.000; w Niemczech na 21 po 3.079 tys. nawet w Rumunii na każdy z 2 po 3.625.000; w Bułgarii jeden uniwersytet obsługiwał 4.338.000. A w Polsce na każdy 3 wówczas istniejących uniwersytetów wypadało około 9 milionów.

Ten straszny spadek po niewoli trzeba było koniecznie poprawić, dorównać państwu europejskim, w demokratycznym państwie umożliwić szerokim rzeszom ludności wyższe wykształcenie. Powiększenie ilości wyższych uczelni było podstawową troską nowego państwa polskiego. Założyciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, czwartego w Polsce, dokonali czynu o wielkim znaczeniu społecznym — obywatelskim, stali się współtwórcami podwalin budującego się gmachu państwowości polskiej.

Założenie i utrzymywanie Uniwersytetu kosztem prywatnym, społecznym jest wielką ofiarą na rzecz oświaty narodowej w Polsce. Powstające państwo miało olbrzymie wydatki na odbudowę tego, co zaborcy zniszczyli, na urządzenie zrzębów administracji państwowej, na utrzymanie

silnej armii dobrze uzbrojonej, gotowej do odparcia wrogów, ciągle czyhających na wydarcie niepodległości, ofiarą krwią zdobytej. W tym ciężkim okresie prywatna instytucja Uniwersytetu była ogromną pomocą państwu organizującemu szkolnictwo polskie.

Uniwersytet Lubelski spełnia tę obywatelską rolę przez cały ciąg swego istnienia, wychowując Polsece prawników, urzędników, nauczycieli, księży prefektów i profesorów, promieniując zwłaszcza na południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej.

Uniwersytet Lubelski spełnia wybitną rolę wychowawczą dla przyszłości Polski przez swój charakter katolicki. Współzałożyciel Uniwersytetu śp. Karol Jaroszyński słusznie pisał w roku 1918 do księży biskupów:

Słuszność tych myśli, że wychowanie katolickie zapewnia państwu rzetelnych, uczciwych i obowiązkowych obywateli, rozumieją wszyscy, rozumieją także nasze władze państwowe.

Stąd wynika, że Katolicki Uniwersytet Lubelski, ze względu na swój charakter społeczny i katolicki, ze względu na wielką rolę, jaką spełnia w służbie Kościoła i Państwa, ze względu na zasługi i owoce, jakie osiągnął, zasługuje na wszechstronne poparcie. Przede wszystkim katolicy powinni w Uniwersytecie Lubelskim upatrywać objaw żywotności, polskiego katolicyzmu, doceniając jego znaczenie dla kultury katolickiej w Polsce, uznać go za swój, otoczyć opieką i służyć wydatną pomocą, tak moralną jak i materialną.

Uniwersytet Lubelski od samego początku ma cztery wydziały teologiczne,

kanoniczny, prawa i nauk społeczno-ekonomicznych i humanistyczny. Każdy wydział posiada sekcje: np. humanistyczny ma sekcje: nauk filozoficznych, filologii klasycznej, filologii polskiej, filologii francuskiej, niemieckiej, historyczną i pedagogiczną.

Na wydziały kościelne, to jest teologiczny i kanoniczny, są przyjmowani księża, którzy już skończyli seminarium duchowne. Przyjeżdżają do Lublina, aby uzupełnić i pogłębić naukę i uzyskać stopień naukowy. Wydziały kościelne na mocy konstytucji papieskiej, stwierdzonej przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, udzielają stopni naukowych licencjatu (magistra) i doktora.

Wydziały świeckie Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Humanistycznych mają uprawnienia państwowe na mocy ustawy o szkołach akademickich. W szczególności na mocy ustawy, przyjętej w bieżącym roku przez Sejm i Senat na wniosek Rządu, Uniwersytet posiada pełne prawa państwowych szkół akademickich, wskutek czego, może udzielać wszystkich stopni naukowych.

Liczba studentów w roku 1937/38 wynosi przeszło 1400 osób.

Od pierwszych chwil istnienia Katolicki Uniwersytet Lubelski kładzie duży nacisk zarówno na wewnętrzną pracę naukową, jako też na szerzenie wiedzy katolickiej wśród społeczeństwa. Uniwersytet stara się być ogniskiem nauki i ośrodkiem kultury chrześcijańskiej. Spełnia to zadanie przez liczne wydawnictwa. Już w pierwszych latach 1921/22 w wydawnictwie „Biblioteka Uniwersytetu Lubelskiego”, obejmującym pracę tylko wykładających,

wyszło 40 publikacji naukowych. W roku 1935 Senat Uniwersytetu powołał do życia Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, które wydało 24 prace. W roku 1928 powstało przy Uniwersytecie Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, które ogłosiło drukiem dotychczas 39 tomów. Książki wychodzą w seriach: I. Biblioteka Książki Chrześcijańskiej, II. Biblioteka Uniwersyteckich Wykładów dla Duchowieństwa, III. Nauka, Filozofia, Religia, IV. Polska pod względem religijnym, V. Pisma Stolicy Apostolskiej oraz poza seriami.

Widzimy więc, że twórczość naukowa Uniwersytetu Lubelskiego przez 20 lat początkowego okresu rozwoju wykazuje się wielką liczbą wydawnictw, bo wynoszącą przeszło 100 tomów.

Przez kilkanaście lat w Uniwersytecie Lubelskim miały miejsce Tygodnie społeczne, urządzone przez stowarzyszenie „Odrodzenie” dla akademików z całej Polski. Przyczyniły się one w dużym stopniu do wyrobienia wielu działaczy katolickich w Polsce. Profesorowie Uniwersytetu Lubelskiego biorą bardzo czynny udział w kursach, studiach i tygodniach Akcji Katolickiej, wygłaszając referaty. Ks. Rektor i dwóch profesorów należy do Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Ks. Rektor jest jej prezesem.

W ciężkim okresie wojny bolszewickiej Uniwersytet utrzymywał się z sum, zebranych w Ameryce przez Ks. W. Knebulowskiego, obecnego proboszcza w Nieszawie, diecezji Włocławskiej. Potym powstało Towarzystwo Uniwersytetu Lubelskiego, które zebrało wielkie sumy na przebudowę gmachów. Ofiary składali ludzie rozumiejący, czym jest dla Polski Katolicka Wyższa Uczelnia. Wśród ofiarodawców wymienić należy Ojca św. Piusa XI i Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Szlachetne rodziny i poszczególne osoby fundowały sale, składały zapisy. Aniela hr. Potulicka utworzyła fundację, zapisując swój wielki majątek Potulice na rzecz Uniwersytetu. Stałym źródłem utrzymania Uniwersytetu są wpłacane przez Księży Biskupów dotacje diecezjalne, oparte przede wszystkim na ofiarach duchowieństwa. Ale potrzeby uniwersyteckie są ciągłe. Uniwersytet trzeba nie tylko utrzymać i prowadzić, ale rozwijać. Są takie potrzeby, które czekają na ofiarodawców. Trzeba tworzyć nowe wydziały, trzeba budować bibliotekę bo gmachy bernardyńskie, w których tymczasowo mieści się biblioteka, nie odpowiadają wymaganiom, trzeba dać młodzieży lepsze warunki mieszkania i pracy w postaci domów akademickich.

Ludzie, pragnący zbudować coś trwałego i historycznego dla Polski, mają tu wspaniałe pole do działania. Takie ofiarne czyny słusznie zasługują na pamięć wieków. A przecież, dzięki Bogu, są jeszcze w Polsce ludzie szlachetni i zamożni.

Istnieje przy Uniwersytecie Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, do którego mogą należeć szersze rzesze. Towarzystwo przewiduje 4 kategorie członków: 1. założyciele — wpłacają jednorazowo lub ratami 1000 zł., 2. dożywotni — wpłacają jednorazowo lub ratami 200 zł., 3. wspierający — wpłacają 24 zł. rocznie, 4. Zwyczajni — 5 zł. rocznie.

W roku bieżącym odbyła się w dniach od 5 do 13 listopada włącznie, wyjąwszy dzień 11 listopada zbiórka publiczna na rzecz Uniwersytetu Lubelskiego. Niewątpliwie społeczeństwo polskie poprzez swymi datkami to użyteczne dzieło, a Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego pozyska wielu członków.

Przypominamy tu jeszcze, że z okazji otwarcia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniu 9 grudnia 1918 roku Marszałek Piłsudski nadesłał telegram treści następującej:

„Z najgłębszą radością witam otwarcie czwartego polskiego uniwersytetu i życzę z całego serca, by nowe ognisko kultury narodowej płonęło ku pożytkowi i chwale drogiej naszej Ojczyzny”.

R.

## Notatki naukowe

**PIERWSZA WZORCOWNIA RENTGENOWSKA.** Dzięki połączonej inicjatywie Towarzystwa Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej Curie i Centrali Zaopatrzenia Instytucji Ubezpieczeń Społecznych zorganizowano pierwszą w Polsce Wzorcownię Rentgenowską, której zadaniem będzie wykonywanie pomiarów i badań, związanych ze stosowaniem promieni rentgenowskich w lecznictwie, technice i przemysle. Niewielkie fundusze pozwalają na razie na uruchomienie prac pomiarowych, które obejmują tylko część zagadnień, jakie mogą być poruszane i opracowywane w instytucji tego rodzaju. Obok wzorcowni Rentgenowskiej istnieje Pracownia Pomiarów Promieniotwórczych, która już obecnie zajmuje się zagadnieniem bezpieczeństwa pracy z radem i z innymi ciałami

mi promieniotwórczymi, wykonuje pomiary natężenia promieniowania różnych źródeł promieniotwórczych oraz sprawdza szczelność rurek platynowych, w których zawarte są preparaty radowe.

**WYSTAWA KARTOGRAFICZNA W KRAKOWIE.** W Instytucie Geograficznym U. J. otwarto ciekawą wystawę kartograficzną, poświęconą Karpatom polskim. Na wystawie zgromadzono około 600 map, zarówno wydanych drukiem, jak i ostatnich rękopiśmiennych prac Wojsk. Inst. Geograficznego, instytutów geograficznych w Warszawie i we Lwowie, inst. antropogeografii przy Uniwersytecie J. Piłsudskiego, biura planowania krajowego i regionalnego, mapy podziału administracyjnego, przygotowane w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych i t. d.

dmiolentnych, szczególnie ostro zarysowanych w etapach dziecka do lat siedmiu, potem czternastu i dojrzewania do lat przedwzrostu jednego, jest faktem uznanym przez psychologię i fizjologię i powszechnie uchodzącym w rachubę w pedagogii.

Rytm nie jest, oczywiście, jedynym prawem natury w tej sferze pojmowania rzeczywistości. Istnieje przede wszystkim energia myśli twórczej, która naciska na rytm i może wpłynąć na zmianę jego skali.

Czy może więc być ciekawszy trud dla felietonisty, jak obserwowanie przejawów praw — rytmu i arytmii w zjawiskach społecznych, harmonii i dysharmonii, konsonansów i dysonansów, a także prądów energii myślowych, ich współdziałania i ich walki. Przecież to jest właśnie najważniejsze.

Bo to jest istotna rzeczywistość, w której żyjemy.

Nie jeden z nas przypomina sobie, jak się uśmieł, gdy dzieckiem będąc, zaprowadzony przez rodziców do cyrku, ujrzał tam błazna, czyniącego olbrzymie wysiłki i nieprawdopodobny zamęt przy rozwijaniu dywanu na arenie. Dywan kładła bardzo sprawnie służba, ale clown niby to w pocie czoła szalenie jej pomagał, w istocie

przecież przeszkadzał. Albo gdy inny błazen ciągnął coś zza areny na ciężkim powozie i po wielkich wysiłkach przyciągnął uwiązane na linie — maleńkiego pinczera.

Bawiła nas w tych facecjach — dysproporcja, choć naturalnie nie umieliśmy tego określić, ani w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy z powodu do szalonego śmiechu.

Gdy jednak taka dysproporcja zdarza się w życiu społecznym — wówczas nie śmiech bierze, lecz głęboki smutek i troska. Bo ta dysproporcja — to naruszenie prawa rytmu życia.

Człowiek narusza stale prawa rytmu i harmonii i za to płaci. Co człowiek zrobi — człowiek może zniszczyć, ale i naprawić.

Tylko żeby chciał naprawić. Potrzebna mu jest do tego świadomość owych dysproporcji w stosunku do rytmu życia.

Wszelkie obserwacje życia najlepiej zaczynać od siebie samego, od człowieka. W wielkim zagadnieniu kultury celem są dobra moralne, duchowe. A jakimś sposobem mogłaby się przejawiać kultura duszy w ciele i materii, kultury pozabawionych? Cóż więc dziwnego, że człowiek w dziejach swych, trwających w pojmowa-

niu człowieka dzisiejszego — przynajmniej dziesięć tysięcy lat, przede wszystkim i to przez bardzo długi okres czasu zajęty był niemal wyłącznie zagadnieniami, związanymi ze swoim ciałem i jego bytem materialnym. Pierwsze przejawy dążeń kultury — to były zabiegi o byt.

Przyszły potem inne zagadnienia kultury, prawo, moralność, wolna myśl, ale tanto było pierwsze.

A choć w zrzębach ogólnych budownictwa, osławiania zwierząt, rolnictwa — ta kultura materialna postawiona była przed tysiącami lat, nie trzeba sobie wyobrażać, że jest ona zakończona. Ciągłe jeszcze i w kulturze materialnej, nie mówiąc już o prawie, moralności i wolności myśli odczuwamy wielkie braki i dysproporcje, ciągle niedociągnięcia oraz naruszenia rytmu i harmonii.

A gdy nawet to zagadnienie ograniczymy do węższego zakresu — tylko naszego ciała, to czy nieumiarkowanie, nadużycie, przedładowanie czy przemęczenie nie jest najzwyczajnym pogwałceniem rytmu i drgań serca, a zatem skracania sobie życia, a więc wypaczania praw natury.

Takież wypaczanie praw obserwować można i na wszystkich niezliczonych odciśnięciach życia społecznego.

Temat nie jest do wyczerpania.

# „Publiczność literacka“

Czy nie najgłośniejszym krzykiem naszym powinno być: dobrobytu i oświaty!

Prof. Jan St. Bystron podjął zadanie niezmiernie ciekawe i dał nam dzieło, którego bardzo było potrzeba. Napisał on studium o „Publiczności Literackiej“. Publiczność literacką pojmuję autor nie tylko w znaczeniu aktywnym, ale i biernym. Zajmuje się na przestrzeni 400 stron dwoma zagadnieniami socjologicznymi: jak się przedstawia świat, tworzący piśmiennictwo i świat, konsumujący je. Produkcja i konsumpcja. Zupełnie, jak w ekonomii politycznej.

Zagadnienie jest stare, ale dziś przedstawia się ono zupełnie inaczej, niż ongiś. Temat ten był przedmiotem zainteresowania już pani de Stael, która uzasadniała w swym dziele „De la Litterature considerée dans ses rapports avec les institutions sociales“, że twórczość literacka jest uzależniona od podłoża politycznego, przyczem forma republikańska ustroju najbardziej sprzyja rozwojowi piśmiennictwa. Tezy tej łatwo dowieść.

Drugim badaczem tego samego przedmiotu był niewątpliwie Hipolit Taine, choć podchodził on do sprawy z innego punktu widzenia, nie tak zdecydowanie socjologicznie, choćby dlatego, że takiego pojęcia za czasów Taine'a w ogóle nie było jeszcze. Wielu innych myślicieli, pisarzy i publicystów zajmowało się tym problemem. Ale wydaje nam się, że prof. Bystron pierwszy ujął sprawę wyczerpująco, metodą naukową badania i wszechstronnie.

Sam autor określa swoje dzieło, jako badanie zespołów ludnościowych, w odniesieniu do piśmiennictwa. Zapowiada nam jednocześnie, że napisze jeszcze jedną pracę, o ideałach i tematach literackich.

Samo zagadnienie publiczności teatralnej jest olbrzymie. Cała grupa ludzi stanowią pisarzy? Jak się ta grupa tworzy? Czym żyje? Na jakim podłożu wyrasta? W jakich warunkach pracuje? Jaki jest zasięg tej pracy? Jakiej jej wyniki? Jakiej wpływy osiąga ta praca? Kto się im poddaje? Kto czyta? Dlaczego i w jakim celu? Jak publiczność pracę tę ocenia? Co z tej funkcji społecznej bierze i co jej daje? Temat, jak widzimy, przeogromny. I zdaje się, że prof. Bystron nie pominął tu ani jednego punktu nie tylko tych, ale ogromnej ilości pytań, nasuwających się przy zbliżeniu do zagadnienia.

Literatura. Pięknie. Ale dla kogo? Trzeba, żeby ludzie umieli czytać, to znaczy, żeby nie tylko nie było w kraju alfabetów, ale żeby jeszcze istniała potrzeba czytania, żeby książkę można było nabyć, a przynajmniej wypożyczyć i żeby poziom czytelnika był taki, by książkę rozumiał. I oto cały olbrzymi kompleks proble-

mów kultury. Cóż z tego, że zjawiać się będą w danym kraju arcydzieła, jeżeli gatunek czytelnika będzie taki, że gustować on będzie w ordynarnych elukubracjach. Cóż z tego, że dzieło jest napisane, jeżeli nakładca, **duszony przez wpływy polityczne**, będzie zmuszony do liczenia się z opinią sfer miarodajnych. I cóż, że książka zjawi się, jeżeli obywatel nie ma pieniędzy na jej kupienie, a czytelnicy i biblioteki jest w kraju tak mało, że nawet wypożyczenie książki jest utrudnione.

Obok więc granic oświatowych istnieją granice materialne dla publiczności literackiej.

Brak dobrobytu szerokich mas sprawia, że największą poczytnością cieszą się powieści, drukowane w felietonach dzienników, gdyż tam czytelnik ma powieść według swego mniemania — za darmo. Wydawcy licytują się w tej atrakcji. Poziom ogólnej kultury wytworzył specyficzny charakter takich powieści, które nie przynoszą zaszczytu ani pisarzowi, ani czytelnikowi. Pisarz francuski Talmeyr przeprowadził statystykę tego rodzaju powieści, przed laty trzydziestu. Ideologia społeczna tej literatury da się tak streścić, jak cytuje Bystron: niechęć do kleru i religii, idealizowanie żołnierza, przedstawianie w najgorszym świetle sfer wyższych, idealizacja ludu, rehabilitacja niesłubnej matki, ostra ocena urzędnika, zawyzczaj przedstawionego, jako głupca i przekupnego, wreszcie pozytywne ustosunkowanie do uczonych, artystów i lekarzy.

Wytwarza się w tej dziedzinie funkcji społecznych takie zjawisko, że z jednej strony literatura niewątpliwie pobudza do rozwoju kultury, a z drugiej strony kultura ogółu stwarza niski lub wysoki gatunek tejże literatury.

## PAMIĘTNIKI I. PADEREWSKIEGO

Niezwykłym wydarzeniem w polskim piśmiennictwie będzie wydanie pamiętników Ignacego Paderewskiego, których pierwszy tom ukaże się już w pierwszych miesiącach roku 1939 nakładem zasłużonego wydawnictwa „Książnicy-Atlas“.

Jak wiadomo, fragment wspomnień Wielkiego Polaka ukazał się kilka tygodni temu w wydaniu książkowym w Ameryce w języku angielskim. Zaznaczyć należy, że polska całkowita edycja Pamiętników będzie miała charakter **zupełnie oryginalny**.

Tom pierwszy całkowicie ukończony, ukaże się w druku prawdopodobnie w

W dziesiętnych czasach, gdy w całym szeregu państw uznano za zakon państwo - twórczy tak zwaną propagandę, do której należy także oddziaływanie na masy za pomocą drukowanego słowa, zjawia się taka alternatywa, że oddziaływać na niekulturalne masy będzie można tylko przez **piśmiennictwo tandetne**, a literatura o wysokim poziomie nie spełni zadania propagandowego dla tej prostej przyczyny, **że nie trafi do mas**, ludzie zaś o wysokim poziomie kultury nie poddadzą się wpływowi tandety, a nawet propagandzie w ogóle, choćby ona miała wysoki poziom, dlatego choćby, że mają swoje zdanie w sprawach ogólnych.

Żeby literatura mogła spełnić swoje doniosłe zadanie, musi się złożyć razem wiele bardzo warunków, i kraj, dbały o kulturę mas, winien baczyć, **by ustroj państwowy zapewniał nie tylko dobrobyt szerokim masom przez umiejętne kierowanie sprawami gospodarczymi, ale żeby istniała wolność obywatelska, która nie pozwoli panoszyć się strachowi przed przesadami**. Poeta wielkiej miary Whitman stale spotykał się z odmową wydawców, którzy **bali się nowych kierunków w poezji**. **Ubóstwo znów szerokiach mas społecznych sprawia, że zakres publiczności literackiej, tak samo zresztą, jak teatralnej, jest tak znikomy, że nie może wchłonąć różnorodności zjawisk piśmiennictwa**. Utrzymują się więc przy życiu tylko ci pisarze, którzy odpowiadają tak zwanej normie, czyli że kultura traci na usuwaniu się z areny literatury całego szeregu najoryginalniejszych twórców.

Wszelkiego rodzaju cenzury, gdyż jest ich wiele, nie tylko ta oficjalna, pomniejszają również dorobek literatury, której znaczenie i piękno tkwi także i w różnorodności.

styczniu r. 1939 w objętości ponad 500 stron. Obejmuje on okres do roku 1914-go, a więc młodość artysty, trudne początki, pełne tytanicznej pracy pięć lat w górę oraz epokę rozkwitu jego działalności artystycznej, która wraz z imieniem genialnego muzyka rozślawiła Polskę w całym świecie.

Tom drugi, znajdujący się w przygotowaniu, obejmuje okres wojenny i powojenny. Będą to przede wszystkim wspomnienia patrioty i męża stanu, który tak wielką rolę odegrał w odbudowaniu niepodległości Państwa Polskiego i w najtrudniejszych początkach jego organizacji.

Tak mści się na inteligencji brak charakteru.

I brak środków materialnych. Deprawacja jednych, nędza drugich.

Dlatego z głęboką i szczerą troską śledzimy u nas narastanie i deprawację i nędzy w kołach inteligencji urzędniczej i wśród wolnych zawodów. Nędza — wiadomo — jest złym doradcą. W każdym zbiedzonym lekarzu, w każdym adwokacie bez praktyki tkwi zarodek przyszłego Katyliny, przyszłego Marata, przyszłego Robespierre'a czy Lenina. Pamiętajcie głośną powieść T. Dołęgi-Mostowicza o podwójnym życiu d-ra Murka. Póki dr. Murek pracował i zarabiał, był przykładnym obywatelem. Ale zredukowany — i skrzywdzony — dr. Murek stał się zbrodniarzem: komunistą, zdrajcą, złodziejem. Ropiejącym wrzodem na ciele społeczeństwa...

Dlatego mówimy, że z inteligencją polską nie jest dobrze. Dołęga Mostowicz trafnie wyczuwa jej przełom etyczny: z jednej strony bezczelny Nikodem Dyzma, pnący się w górę przebojem, podstępem, brutalnie, przebiegle, po trupach, bez pardonu; z drugiej — zredukowany, ściślej: utracony dr Murek, imający się najohydniejszych praktyk, aby nie umrzeć z głodu...

Który z nich gorszy? Który szkodliwszy? Niewiadomo.

Istnieje bowiem różnorodność zaciękania publiczności. Każdy chce czego innego i każdy szuka zaspokojenia w książce innej potrzeby umysłowej czy duchowej, choć bywa czasem, że i zmysłowej. Ciekawość poznania życia innego, niż własne, jest niezmiernie charakterystyczna dla czytelnictwa. Chłop nie czyta powieści o chłopach, a robotnik najchętniej rozczytuje się w romansach o hrabinach, bankierach i książętach. Przeciwnie — inteligent, czy tak zwany burżuj, chętnie czyta książki o sferach niższych. Ta ciekawość, a raczej gatunek ciekawości odgrywa decydującą rolę w charakterze publiczności literackiej. Gatunek zaciękania jest sprawdzianem kultury czytelnika.

Polska jest nader ograniczonym terenem, jeżeli chodzi o publiczność literacką. Polska twórczość spotyka się z barierą językową bardzo wąską. Jej wylew za granicę w tłumaczeniach może nastąpić tylko przy istnieniu licznych talentów. Talenty te niewątpliwie są i będą, muszą jednak naprzód znaleźć oparcie w publiczności polskiej. Zagadnienie więc podniesienia polskiego dobrobytu i polskiej kultury mas jest zagadnieniem również i rozwoju piśmiennictwa, któreby mogło podnieść prestiż Polski po świecie w dziedzinie wytwarzania dóbr duchowych dla całego świata, takich właśnie, jakie mogą powstać tylko w polskiej duszy i w polskiej umysłowości. I na tym będzie polegała waga kultury polskiej dla ludzkości.

Utraciliśmy na wsi, albo stopniowo utracamy środowiska publiczności literackiej w dworach, które niszczeją. Drobni rolnicy nie są jeszcze publicznością literacką. Publiczność ta będzie się więc koncentrowała w miastach. I to jest dziś znamieniem czasu — to przeniesienie się punktu ciężkości czytelnictwa. Spolszczenie miast i podniesienie kultury miast — to znów „zagadnienie literatury“.

Polscy pisarze pracują po bohatersku. Żeromski za „Syzyfowe Prace“ nie otrzymał w ogóle żadnego honorarium. Za „opowiadania“ w pierwszym wydaniu otrzymał 75 rubli, za „Rozdziobią nas kruki wrony“ — 75 koron. Ankieta Związku Zawodowego Literatów Polskich wykazała, że jest w Polsce tylko 9 autorów, którzy mieli łączne nakłady swych poszczególnych dzieł 20.000 egzemplarzy.

Czy więc nie najgwałtowniejszym krzykiem naszym powinno być: **dobrobytu i oświaty!**

Może cenne dzieło prof. Bystronia przyczyni się do rozruszania się opinii publicznej i nacisku na zrealizowanie najpilniejszych potrzeb w tym kierunku. G. Ol.

PLAMY NA SŁOŃCU

## Zahukana inteligencja

Z inteligencją polską jest niedobrze. Ilościowo kadry jej, owszem, rosną. Nawet rosną zbyt prędko, jak na społeczeństwo ubogie, dźwigające już brzemię rozrosłej ponad wszelką miarę biurokracji, a niezdolne zapewnić godziwego bytu przedstawicielom wolnych zawodów.

Stąd owe posady w biurach po 150 zł dla absolwentów wyższych zakładów naukowych; stąd pauperyzacja lekarzy, inżynierów, adwokatów. Stąd zahukanie jednych, bojących się stracić miejsce, a depresja innych, szukających beznadziejnie posad.

I ogólny upadek charakterów. Dlatego właśnie jest z inteligencją naszą niedobrze. Warunki, w jakich obecnie żyje i pracuje, czynią z jednych inteligentów jakieś istoty śliskie, pozbawione kości, o giętkich karkach służalców, a w innych, rozgorączkanych przymusowym nierobstwem, wyrabiają dusze wykolejeńców, chłonna wszelkie psychozy rewolucyjne, gotowe sprzągnąć się z każdym „griaduszczym chamem“, czy to będzie Szela, czy Bela (Kun), czy poprostu Katyliną...

Kształcimy umysły, lecz deprawujemy dusze. Szkolimy mózgi, lecz nie dbamy o charaktery. A czemuż jest in-

teligencja bez charakteru? Miazgą, z której ulepić można, co się chce: Ariela i Kalibana. Raczej Kalibana, niż Ariela...

To nie teoria. To fakt. Właśnie upłynęło 20 lat od czasu, kiedy inteligencja rosyjska, imponująca zdolnościami, lecz bez charakteru, została zlikwidowana. Razem z nią zniknęła z powierzchni ziemi Rosja, nietylko jako pojęcie polityczne, lecz jako pojęcie kulturalne...

Wiadomo, jak lekceważył sobie Lenin „bezpoczwiennuju inteligenciu“. Gdy zwracano mu uwagę, że ustroj komunistyczny będzie zbrojotoczony przez inteligencję, odpowiadał z cynicznym uśmiechem:

—Inteligencja będzie służyła temu, kto jej zapłaci.

Lenin znał „swoich Pappheimerów“. Wiedział, że pozornie świetna fasada inteligencji rosyjskiej znaczone była czarną rysą, tragicznym pęknięciem. I że ta rysa szła od góry do dołu. Z jednej strony giętkie karki i oblesnie uśmiechnięte twarze karierowiczów, z drugiej — duże zgorzkniałe, zatrute jadem nihilizmu, przeżarte rewolucyjną newrozą. Z tamtych zwerbował sobie komunizm dworaków i służalców, z tych — żołnierzy i katów...

Ale wiadomo, skąd biorą się warunki, sprzyjające tworzeniu się takich typów, jak Nikodem Dyzma i dr. Murek Wielką winę ponosi tu system polityczny i gospodarczy, ten system, który dzieli społeczeństwo, a zwłaszcza inteligencję, na dwie kasty: uprzywilejowanych, pod znakiem Nikodema Dyzmy, i upośledzonych, skrzywdzonych, zahukanych i rozeźlonych, jak ów dr Murek...

Uprzywilejowanych, rzecz prosta, jest garstka; zahukanych — niezliczone mrowie. U jednych i u drugich utwierdza się wspólna cecha: zanik skrupułów moralnych. Stąd tak niemiłe zgrzyty, jak ów, na krótko przed wyborami, skandal z podsłuchaną i podpatrzoną w prywatnym mieszkaniu rozmową, z której naśladowca Nikodema Dyzmy zrobił „konfederację polityczną“ i pośpieszył roztrąbić w prasie o swoim odkryciu. Jakie nim kierować mogły podbudki? Albo zajadłe sekciarstwo, nie cofające się przed podsłuchem i donosem, albo piekąca żądza wyróżnienia się żarliwością bez granic.

Najprawdopodobniej i jedno i drugie. A skutek? Inteligent zgiął grzbiet jeszcze niżej, przyczyrzał wargi i skulony, pomyka chyłkiem i byle dalej, byle dalej!.. Jeszcze ktoś podpatrzy i podsłucha! Niedobrze...

Sat.



# Kulturalne znaczenie kina

Kinematografia to nie tylko sztuka, ale i przemysł i technika. Ich stosunek wzajemny nie jest stały: niekiedy przemysł góruje nad sztuką, a technika góruje nad przemysłem.

Sztuka filmowa — a więc i wybór tematu, reżyseria i obsada ról — musi na ogół stosować się do wymagań przemysłu filmowego. Ten zaś, składając się z trzech faz: produkcji, wynajmu i eksploatacji — musi z kolei liczyć się z warunkami podaży i popytu, z cenami, z pojemnością rynku i z dezycjami właścicieli kin, którzy, pośrednicząc pomiędzy wynajmem a konsumentem, wyrażają jakoby wolę publiczności.

Przemysł filmowy nie ma samodzielnych kryteriów wartości swojej produkcji, ani pionu moralnego, ani nawet wyraźnej świadomości celów, którym służy. Stąd jego wahania: od reprodukcji teatru do wielkich reportaży, od przeróbek powieściowych do filmów biograficznych, od rekonstrukcji dziejowych do kabaretu i rewii. To pod względem formalnym. A pod względem treści? Od romantyzmu kowbojskiego do filmów rewolucyjnych, wielbiących samosąd zbiorowy rozpętanej czerni, od łez nad uciśnioną niewinnością do epepej gangsterów, tych Janosików, Razinów i Pugaczewów demokracji amerykańskiej, od zdrowego happy end'u do niesamowitych i perwersyjnych dreszczy w rodzaju „Frankensteina“, od pastelowej poezji do brutalnego realizmu czy erotyzmu — muza filmowa ulega wahaniom o skali, niezmiernie szerokiej. Tak szerokiej zresztą, jak samo życie, do którego film szczelnie przylega.

Przewaga techniki nad przemysłem i sztuką w kinematografii występuje w sposób rażący w chwilach przełomu, np. w okresie wynalazku filmów dźwiękowych, kiedy to cała produkcja musiała przestawić się frontem do mikrofonu, gubiąc w pośpiechu wiele kardynalnych cech kinowości, byle tylko móc popisać się nowym efektem dźwiękowym, jak np. reprodukcja śpiewu, albo fotografia grającej orkiestry. W ten sposób postęp techniki w kinie prowadzi niekiedy do regresji istotnych walorów artystycznych i kulturalnych.

Jaki stąd wniosek? Ten, że kino, nie mając własnego oblicza artystycznego, ani własnego moralnego pionu, wchodzi w rachubę, jako czynnik kultury, o tyle, o ile wchodzi w nią druk lub radio.

Istotną bowiem cechą widowisk filmowych jest możność ich reprodukcji i jednoczesnego wyświetlania w tysiącach kin, wobec milionów widzów, czyli to samo, co stanowi o znaczeniu prasy i radia.

Wartość zaś artystyczna, wychowawcza i etyczna czyli korzyść kulturalna kina, prasy i radia zależy od tego, co wyświetla kino, co drukuje gazeta i co głosi radio. A wyświetlać, drukować i głosić może zarówno dobro, jak i zło, zarówno kłamstwo, jak prawdę, zarówno występki, jak cnotę, może podżegać do zbrodni i wojny tak samo, jak tępić występki i propagować pokój. A wreszcie, jako narzędzie propagandy, może z równą sprawnością służyć sprawie rewolucji bolszewickiej, jak i faszystowskiej „reakcji“.

Pomimo braku własnego oblicza i własnego pionu, kino, przystosowując się do koniunktur czy to politycznych czy to handlowych, nakreśliło w rozwoju swoim w ciągu 20 lat linię zygawkową, którą, z punktu widzenia kultury, postaramy się w paru słowach scharakteryzować.

Pierwsi filmowcy europejscy nie zdawali sobie sprawy z odrębności kina, jako sztuki, poprzestając prosto na reprodukcji teatru. Pierwsi aktorzy filmowi recytowali lub markowali swoje „kwestie“ przed obiektywem, jak na scenie. W pierwotnej swojej fazie kino było zatem reprodukcją teatru. Po 20 latach, wskutek rewolucji dźwiękowej, wraca znów do tej fazy, z tą tylko różnicą, że uniwersalizm jego burzą przegródki językowe, co z kolei przyczynia się do zachwiania światowego filmowego imperium Hollywoodu na rzecz produkcji narodowej w Europie i gdzieindziej.

Zabarwienie kulturalne kina w pierwszym stadium — pseudoteatralnym — by-

ło raczej ujemne, ponieważ widowiska w ówczesnych „iluzjonach“ miały cechy jeszcze poniekąd jarmarczne, wybór tematów był dorywczy, powodowany skłonnością do jaskrawych efektów, bądź wstrząsających, bądź „erotycznych“, graniczących często z pornografią, wobec braku cenzury filmowej i odpowiednich ustaw. Był to zarazem okres złotego żniwa dla przedsięwzięci filmowych i właścicieli kin.

Drugi okres — powojenny — cechuje zamęt w produkcji europejskiej i tryumfalna inwazja filmów amerykańskich. W Europie nastąpił, wskutek wojny, zanik produkcji francuskiej, włoskiej i rosyjskiej. Produkcja niemiecka zajaśniała wówczas niezdrowym blaskiem gnijącego próchna, zarzucając ekrany takimi filmami, jak „Alraune“, „Dr Caligari“, „Ulica“, „Noc św. Sylwestra“ i inne. Wysoki poziom artystyczny szedł tam w parze z beznadziejnym pesymizmem i ze skłonnościami do perwersji nawet sadyzycznej, zgodnie z ówczesną depresją i dezorientacją moralną nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie.

Chorobliwe te wyzwywy rozpędził ożywczy prąd świeżego powietrza z Ameryki. Pierwsze filmy amerykańskie były dla znękanego Europy zastrzykiem tegiego optymizmu i uśmiechniętej radości życia. Amerykański „happy end“, czyli wiara w pomyślne zakończenie, zasługuje na specjalne studium, jako dobroczynny wstrząs, który przyczynił się do naprostowania skrzywionej psychiki europejskiej. Specjalnie w Polsce, wystawionej tak długo na destrukcyjne działanie wschodniej chandry i wschodniego „buntarstwa“, wpływ amerykański optymistycznych filmów był olbrzymi i przez badaczy kultury dotychczas niedoceniony. Po raz pierwszy w Polsce sztuka — i to sztuka jasna, uśmiechnięta, kipiąca radością życia i wiarą w sprawiedliwość — znalazła dostęp do mas, i masy te przyłgnęły do niej całym sercem.

Okres ten przesądził u nas o kulturalnym znaczeniu kina. „Idźcie wieczorem do podrzędnych kin, gdzie na krańcach, w zaułkach robotniczych — pisałem przed 15 laty — ujrzycie tysiące ludzi, którzy tu spędzają wieczory, z zapartym oddechem, często z widocznym w oczach wzruszeniem zapatrzeni w cuda ekranu, zamiast wałęsać się po jaskiniach występku lub tracić w szynkach zdrowie i pieniądze“.

Kino amerykańskie w tym okresie było

nie tylko szkołą optymizmu, ale i szkołą estetyki, czyli krzewieniem kultu piękna, czego nie wolno pominąć w ocenie jego zasług. Ówczesne kino nieme było przecież nieustającą rewią najpiękniejszych okazów urody męskiej i kobiecej. Przez to właśnie wytworzyła się pierwsza w dziejach nowoczesnych szkoła pogładowa norm estetycznych. Pod względem równania w górę surowych, nieokrzesanych wyobrażeń ludu o wdzięku kobiecym i o urodzie męskiej kino nieme dokonało więcej w ciągu 10 lat, niż wszystkie piękno-duchy, razem wzięte, od stworzenia świata.

Tę pogładową lekcję estetyki przerwała, niestety, rewolucja dźwiękowa, albowiem odtąd na pierwszy plan w kinie wysuwa się dykcja i głos, a ponieważ producent nie ma czasu, a reżyser nie ma chęci do pracy w materiale surowym, sięga więc do teatrów po materiał gotowy, a nawet zużyty, a w każdym razie nie młody. Wiadomo bowiem, że talent na scenie nabiera wartości „firmy“ tak długo, jak długo smukły, rzeźki porucznik musi czekać na szlify generalskie.

Nawrót kina do reprodukcji teatru „mówionego“ odbił się, zwłaszcza ujemnie na produkcji amerykańskiej nie tylko pod względem estetycznym, ale i artystycznym. Okazało się, bowiem, że teatr w U. S. A. — jak i muzyka — stoi na poziomie zgola prymitywnym, a dźwięki mowy w amerykańskim żargonie (slang) odstraszyły wielu bywalców kin.

Produkcja amerykańska, wciąż jeszcze przodująca, pomimo, jak się rzekło, przegródek i uprzedzeń językowych, uległa nie tylko formalnej (estetycznej) regresji, lecz i rozkładowi moralnemu. Złożyły się na to różne przyczyny. Postać bohatera kowboja z Dzikiego Zachodu przesłonił zuchwały „gangster“ z Chicago. Zamiast sentymentalnego Kopciuszka lub „uciśnionej niewinności“ wysuwa się na pierwszy plan świata, świadoma swych powabów i umiejąca z nich korzystać, poszukiwaczka przygód, nowoczesna „garsonka“, czyli, w amerykańskim wydaniu, gold digger (dosłownie: poszukiwaczka złota). Poszły w świat liczne filmy, osnuje na skandalach i aferach matrymonialnych, w niepoehlebnym świetle ukazujących obyczaje demokracji zaatlantycznej. Koroną zaś tego cyklu jest Mae West, cyniczne wyzwanie, rzucone w twarz uczciwych kobiet, filmowa apoteoza kokot łą-

cznie z pogładową nauką uwodzenia, szantażowania i eksploatacji naiwnego bydłęcia — mężczyzny.

Tu jednak nastąpiła reakcja w formie bojkotu niemoralnych filmów przez organizacje społeczne i wyznaniowe, z katolicką „Ligą Przyzwoitości“ na czele. Zatrwożeni producenci powołali, ze swej strony do życia urząd dobrowolnej cenzury (Hays Organisation), co powstrzymało dalszy upadek moralny produkcji amerykańskiej i uchroniło ją od miliardowych strat.

Był to przełomowy moment w dziejach nie tylko produkcji amerykańskiej, bo niebawem i w Europie zaczęły działać komitety cenzury, urabiając produkcję pod kątem już to politycznych, już to moralnych kryteriów.

W tym miejscu wypada powołać się na najwyższy w świecie chrześcijańskim autorytet moralny, jakim jest Stolica Apostolska. W encyklice *Vigilanti Cura*, poświęconej widowiskom filmowym, Papież Pius XI, podkreślając destrukcyjny wpływ niektórych filmów, przypominał groźne słowa Chrystusa:

— A kto by zgorszył jedno z tych małych, którzy wierzą we mnie, takiemuby należało zawiesić kamień młyński na szyi jego i zatopić go na pełnym morzu.

Kara ta nie grozi w znaczeniu dosłownym twórcom filmów niemoralnych, ale grozi im w przenośni, bowiem bojkot zorganizowanych rzesz katolickich okazał się szkopułem, niebezpiecznym nawet dla magnatów z Hollywood.

Zwracając się do biskupów amerykańskich, mówi Papież:

„Wobec grozy położenia, Wy, Czcigodni Bracia, jako pierwsi zastanawialiście się nad sposobami, jakby chronić powierzona Wam trzódka od tego niebezpieczeństwa. Dokonałście tego, zakładając „Ligę Przyzwoitości“ jakoby świętą straż, która najlepsze wskazania i zasady, na przyrodzonym i chrześcijańskim oparte prawie, do nowego życia pobudziła. Daleka była od Was wszelka myśl szkolenia owemu przemysłowi, raczej pośrednio usiłowaliście ratować go od upadku, na który skazane są wszelkie rozrywki, które sprzeciwierzają się prawdziwej sztuce i znieprawiają ją.“

Miliony katolików w Stanach Zjednoczonych zapisały się w szeregi „Ligi“, przyrzekając, że nie będą uczestzcili na filmy, obrażające moralność chrześcijańską, albo zasady przyzwoitości.

I nie tylko katolicy, ale także najlepsi spośród protestantów i izraelitów oraz wielu innych przyjęło wasze rady i wskazania... dzięki czemu podniósł się znacznie poziom sztuki kinematograficznej.

Kapitał się zaś, którzy pieniądze swe w tym przemyśle lokowali, w niczym nie ucierpieli; wielu bowiem dawniej stroniących od filmu, z powodu gorszących scen, teraz, gdy nic już obyczajności nie zagraża, znowu zaczęli do kin uczęszczać“.

Tak długa cytata, niezbędna dla podkreślenia dwóch faktów.

Primo, że w najszerszych masach tkwi nieświadomy pion moralny, który zniechęca je do wszelkiej niezdrowej i rozkładowej sztuki czy tendencji. Tkwi również nieświadoma tęsknota do piękna, zapewnijająca zawsze sukces i popularność prawdziwej poezji.

Secundo, że i produkcja filmowa, hołdująca w pewnym okresie ideom kade-monicznym (jakby powiedział Braun) rozumiała, że lepiej wyjdzie na nie-sprzeciwianiu się zdrowym normom etycznym i nie prowokowaniu uczuć i wierzeń chrześcijańskich. Nie tylko poezja jest kasowa, ale i cnota popłaca — oto wniosek, do jakiego doszli magnaci filmowi z Hollywood, a w ślad za nimi i europejscy ich koledzy oraz epigoni.

„Sztuka nie jest zbytkiem, jest koniecznym chlebem duszy i bez jej udziału człowiek nie może żyć, nie może działać, nie może od niej oderwać się ani w najcodzienniejszych, ani w najbardziej rozstrzygających sprawach życia“.

STANISŁAW WILKIEWICZ.

## Nowe szkoły — nowe placówki kultury

Najkonieczniejsze potrzeby w dziedzinie budownictwa szkolnego w Polsce są olbrzymie. Według najbardziej optymistycznych obliczeń, należałoby w okresie lat dziesięciu wybudować 45.000 izb szkolnych, aby zaspokoić prymitywne potrzeby samego tylko szkolnictwa powszechnego. Należałoby zatem budować najmniej 4.500 izb szkolnych rocznie. Choć na przestrzeni ostatnich lat postęp jest pod tym względem duży, ciągle jeszcze dalecy jesteśmy od tej normy. To też każdy krok naprzód w tej dziedzinie należy zanotować, jako fakt doniosły dla rozwoju podstaw rozwoju kultury w Polsce. Każda nowa szkoła to nowa placówka pracy kulturalnej na roli dotychczas nieuprawnej i pozostawionej odłogiem.

W Częstochowie odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach szkolny w dzielnicy robotniczej Raków. Podkreślić należy, że ludność robotnicza Rakowa w ciągu 2-letniej zbiórki dała na budowę szkoły około 5.000 zł. W Wołominie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły, której gmach stanie kosztem 200.000 zł., zebranych z ofiar miejscowego społeczeństwa. W Skarżysku - Kamiennej stanął piąty z kolei gmach szkolny o 24 klasach. W nowej szkole rozpoczęło już naukę 800 dzieci. Koszt budowy wyniósł 200.000 zł., z czego miejscowe społeczeństwo pokryło 30.000 zł. w gotówce i znaczną część w dobrowolnych świadczeniach. W dniu 7 b. m. odbyło się równocześnie poświęcenie

trzech nowych szkół w pow. chełmskim, a mianowicie we wsiach Cyców, Sławek i Kępiny. W Rydułtowach (Śląsk) Rybnickie Gwarectwo Węgłowe zakłada szkołę zawodową, w której szkolic się będzie na fachowców górników, ślusarzy i tokarzy 200 synów pracowników Gwarectwa. Wreszcie w Równem odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego nowego gmachu gimnazjum i liceum handlowego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Podkreślić tu należy niezmiernie pocieszający objaw, jakim jest wzrost zrozumienia znaczenia rozwoju szkolnictwa w społeczeństwie, a co za tym idzie i ofiarności na te cele. Zbiórka w okresie ostatniego Tygodnia Szkoły Powszechnej dała według prowizorycznych obliczeń w całej Polsce około miliona zł. (w Warszawie 130.000).

Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych czyni obecnie starania o powiększenie subwencji państwowej (dotychczas 650.000 zł.) do skromnej sumy miliona zł. W roku bieżącym przy pomocy Towarzystwa wykańca się około 3.000 izb szkolnych i kilkadziesiąt mieszkań dla nauczycieli. Nie ulega wątpliwości, że przy połączonych wysiłkach państwa, społeczeństwa i samorządów, osiągnięcie minimalnej normy 4.500 nowych izb szkolnych już w roku przyszłym, jest zupełnie możliwe. Dążenie to powinno znaleźć wyraz przede wszystkim w naszym budżecie ministerstwa Oświaty.

